Nr. 202. Lwów — Środa dnia 2 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 2 św. Justa B. | Ftadeja
Jutro: 3 św. Bronisławy | Ahaftonika
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 25 | Zachód „ „ 6 „ 33
Długość dnia g. 13 m. 8 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 września.

Ze sprawozdań dziennikarskich i raportów konzularnych można już sobie wyrobić dość jasny obraz krwawych zajść, których widownią była stolica Turcyi w ubiegłym tygodniu. Szczegóły tych wypadków przejmują największą zgrozą. Gdy się je czyta, mimowoli staje przed oczyma [illegible] Grottgera [illegible] i chciałoby się ręką oczy zasłonić, by nie patrzały na straszne obrazy.

Wypadki stambulskie obejmują dwa epizody: napad Ormian na bank ottomański i krwawą hulankę motłochu tureckiego.

Napad na bank wykonano we środę między godziną 1 a 2 w południe. Kilkudziesięciu spiskowców wtargnęło do hali, zastrzeliło sześciu policyantów będących na straży i portyera, poczem zamknęło wszystkie wejścia i opanowało biura. Oprócz rewolwerów spiskowcy mieli spory zapas bomb i około dwóch kilogramów dynamitu. Część urzędników, zwłaszcza ci, którzy pracowali na wyższych piętrach, uciekli po dachu do sąsiedniego gmachu zarządu monopolu tytoniowego. W ich liczbie znajdował się także jeneralny dyrektor banku Vincent. Spiskowcy, wszedłszy do biura, uspokoili urzędników, że nie myślą im robić żadnej przykrości, ani obrabować banku, lecz chcą tylko urządzić demonstracyę przeciw rządowi tureckiemu i przeciw mocarstwom, które tak haniebnie opuściły ludność ormiańską. Dwaj Ormianie byli, jak się zdaje, przywódzcami całej bandy, gdyż mieli szarfy przez ramię. Robili wrażenie ludzi wykształconych i mówili płynnie po francusku. Gdy oni chodząc od biura do biura, uspakajali urzędników, reszta spiskowców zajęła stanowiska przy otwartych oknach. Po chwili zagrzmiała na ulicy pierwsza salwa karabinowa. Wojsko nadciągnęło, otoczyło budynek bankowy ze wszystkich stron i rozpoczęło regularne oblężenie. Trzydziestu, co najwięcej czterdziestu desperatów ormiańskich walczyło z jednej strony, z drugiej kilka batalionów, a walka ta trwała kilka godzin — aż do późnego wieczora. Jedna za drugą padały bomby z okien bankowych na szeregi wojska, — wojsko odpowiadało rotowym ogniem; ustawiony z tyłu oddział, złożony z kilkudziesięciu doborowych strzelców, miał rozkaz patrzeć na okna i natychmiast strzelać, ilekroć głowa ludzka w nich się pokaże. Trzech Ormian w ten sposób zabito.

Dyrektor banku Wülfing, będący w liczbie urzędników uwięzionych przez spiskowców, rozpoczął z ich przywódzcą Karapetem Garą układy, przedstawiał mu bezowocność ich szalonego przedsięwzięcia i radził, by wywiesili białą chorągiew, a na nią list do Yildiz-Kiosku, w takim razie może się im uda ocalić życie, a celu swego, t. j. urządzenia demonstracyi, przecież już dopięli, zaś w przeciwnym razie wyginą, a gmach bankowy będzie zburzony. Przywódzca Ormian wywiesił białą chorągiew i kartkę, w której oświadczył, że gotów jest wejść w układy. Zaniesiono ten list do Yildiz-Kiosku, gdzie znajdował się właśnie jeneralny dyrektor banku Vincent. Po pewnym czasie przybył on w towarzystwie dragomana ambasady rosyjskiej Maxymowa. Wojsko przestało strzelać i przez otwarte okno rozpoczęto układy. Przywódzca Ormian oświadczył, że gotów z towarzyszami opuścić bank i wydać cały zapas bomb i dynamitu, ale pod warunkiem, że Vincent im zaręczy, iż nienagabywani przez nikogo, będą mogli wsiąść na jaki obcy statek i odpłynąć do Europy, w przeciwnym zaś razie wysadzą w powietrze siebie wraz z całym gmachem. Vincent uzyskał upoważnienie sułtańskie do dania spiskowcom tej rękojmi. Więc późną nocą opuścili oni gmach bankowy, zostawiwszy w nim czterdzieście kilka bomb, 25 naboi dynamitowych i półtora kilograma dynamitu. Rewolwerów oddać nie chcieli, oświadczając, że mogą im być jeszcze potrzebne, bo gdyby zobaczyli, że przyrzeczenie Vincenta nie będzie w całości dopełnione, natenczas drogo sprzedadzą swe życie. Było ich wszystkiego piętnastu, w biurze banku zostały trzy trupy i siedmiu rannych, kilku zaś uciekło niewiadomo którędy. Tych piętnastu odprowadzono pod silną eskortą do portu i umieszczono na pokładzie prywatnego yachtu Vincenta. Przez całą noc strzegł ich angielski okręt stacyjny „Imogene", zaś nad ranem wsiedli oni na francuski parowiec handlowy „Gironde" i odpłynęli ku Malcie.

W chwili, gdy szaleńcy ormiańscy kapitulowali z prawem wolnego odwrotu, a wojsko oblegające ustępowało z pod murów banku ottomańskiego, z dala poczęły dolatywać huki wystrzałów i wybuchów bomb. To na Perze, Galacie i innych przedmieściach rozpoczęły się rzezie Ormian, które trwały przez całą noc na czwartek i przez cały czwartek, a we piątek jeszcze nie ustały. W motłochu [illegible] mordowania Ormian i wytępienia całej ich rasy. [illegible] rzucał się na każdego, kogo posądzał o ormiańskie pochodzenie, plądrował sklepy, podpalał domy, rznął, miażdżył, tratował — upijał się krwią. Wojsko tureckie i policya [illegible] przypatrywały się tej bachanalii krwawej tak obojętnie, jakoby to była teatralna bitwa, a nie prawdziwa rzeź tysięcy Ormianów. Ilu ich zginęło, tego dokładnie już się nikt nie dowie; [illegible] jono, że całymi wozami wywożono trupy i wrzucano do morza. Zdarzało się, że kupiec, chcąc się zemścić na właścicielu konkurencyjnego handlu, wskazywał jego lokal pijanej tłuszczy, mówiąc: „Tam jest Ormianin". Wystarczało to, aby sklep do szczętu zburzono i wymordowano wszystkich będących w nim ludzi. Do niektórych sklepów, o których wiedziano, że należą do cudzoziemców, ale zatrudniają służbę ormiańską, bał się wedrzeć motłoch, lecz za to przez okna strzelał z ulicy do subjektów ormiańskich. Jechało dorożką dwóch Ormian. Woźnica, Turek, widząc przechodzący patrol wojskowy, krzyknął, wskazując na swych pasażerów: „To są Ormianie, oni mnie bić chcą". Żołnierze złożyli się, huknęły strzały, jeden Ormianin padł trupem, drugi ranny wskoczył do morza i utonął. Działo się to o kilka kroków od ambasady angielskiej. W innem miejscu biedny jakiś Ormianin chciał schronić się do gmachu poselstwa szwedzkiego, już chwycił ręką za klamkę i jedną nogą był w progu, gdy w tem padł ugodzony trzema kulami w plecy. Turcy porwali trupa za nogi i wlekli przez całą Perę. Na rogach ulic przyczajali się hamalowie (tragarze) tureccy i ilekroć pokazał się Ormianin, pałkami go zabijali. Trupy przewożono na drabiniastych wozach i na wozach służących do wywożenia śmieci. Korespondent *Polit. Cor.*, zapewnia, że sam widział, jak w takich wozach, naładowanych trupami, znajdowali się ludzie jeszcze żyjący. Grzebano ich żywcem razem z zabitymi lub wrzucano do morza.

Ambasadorowie, widząc te okropności, wysłali w piątek do sułtana notę tej treści, że jeżeli wybrykom tym nie będzie niezwłocznie położony koniec, to Turcya ściągnie na siebie najzgubniejsze skutki. Jakoż sułtan wydał rozkaz wojsku i policyi, aby wystąpiły z całą energią i w razie potrzeby strzelały do szalejących ryzunów Turków. Poskutkowało to o tyle przynajmniej, że wojsko i policya przestały jawnie sympatyzować z motłochem tureckim. Od dwóch dni ustały nareszcie rzezie zupełnie, ale chrześcijańska ludność Konstantynopola obawia się, że lada chwila mogą się znów powtórzyć. Kupcy cudzoziemscy wywieszają na swych sklepach sztandary swych państw w nadziei, że przecie motłoch uszanuje te godła.

Te krwawe wypadki przysporzą pracy dyplomacyi europejskiej. Zadanie jej jest rzeczywiście ogromnie trudne, a wszystkich oczy zwrócone są na hr. Gołuchowskiego, który dotąd tak szczęśliwie kierował akcyą mocarstw i niezrażony tem, że jeden i drugi projekt zażegnania katastrofy upadał, na zawołanie miał nowy. Słynął przed kilkunastu laty z pomysłowości w rzucaniu nowych idei znakomity dziennikarz francuski E. Girardin, dziś jednak nawet prasa francuska przyznaje, że pod tym względem prześcignął go Gołuchowski. *Temps* wyraźnie to podnosi i wyraża nadzieję, że skoro udało się hr. Gołuchowskiemu na tak pomyślne tory zwrócić sprawę kreteńską, to i w obecnej fazie sprawy wschodniej niezawodnie znajdzie jakieś wyjście, „albowiem — powiada *Temps* — pomysłowość kierownika austryackiej dyplomacyi zaciemnia nawet sławę Girardina".

Cesarz w Galicyi.

Przygotowania.

Już od paru tygodni, w oczekiwaniu przyjazdu Monarchy, panowało w Gródku niezwykłe życie. Mieszkańcy z pośpiechem przyprowadzali do porządku zewnętrzną postać swoich domów, naprawiano pilnie drogi i mosty, czyniono niezbędne przygotowania, dekorowano dworzec i budynki publiczne, wznoszono masztowe słupy, z których powiewają różnobarwne chorągwie, i zawieszano na nich tarcze z herbami ziem i miast, oraz girlandy festonów. Prócz tego w miarę, jak zbliżał się dzień przybycia Monarchy i rozpoczęcia manewrów, przechodziły przez Gródek coraz częściej zastępy konnicy, udając się na wyznaczone sobie kwatery w okolicy Rudek, Komarna i Szczerca, a setki podwód uwijały się codziennie tam i napowrót, przewożąc rzeczy i przybory, dostawiane na dworzec kolejowy przez liczne pociągi towarowe.

Wczoraj od rana panował w Gródku i wzdłuż drogi do Chłop ruch niezwykły. Z sąsiednich wsi i miasteczek płynęła ludność wiejska, szły bractwa kościelne z chorągwiami, podążały zastępy młodzieży szkolnej pod przewodnictwem swych nauczycieli. W najzupełniejszym spokoju, we wzorowym porządku zajmowały one miejsca, grupując się wyciągniętym szeregiem wzdłuż obu boków gościńca i rozmaitością typów, barwnością strojów podnosząc dekoracyę miasta.

Dekoracye te, skromne, ale bardzo gustowne, tworzyły jedną całość począwszy od dworca kolejowego. Tutaj, od tego miejsca, gdzie miał się zatrzymać wóz salonowy Cesarza, aż do poczekalni pierwszej klasy, zamienionej w poczekalnię dworską, rzucono podium pokryte dywanem. Po nim wchodzi się wśród klombów kwiatów i roślin egzotycznych do poczekalni, zupełnie od reszty dworca odosobnionej i odpowiednio urządzonej, a stamtąd wprost na podjazd, na którym czekały powozy dworskie.

Przed dworcem, od strony torów kolejowych, olbrzymie białe maszty ze złoconemi kulami u szczytu, a z emblematami i tarczami u połowy wysokości, dźwigały duże chorągwie o barwach państwowych; sam dworzec przybrany był pięknie girlandami i festonami, ozdobiony orłami państwowymi i chorągwiami. Podobnie przystrojony był dworzec także od strony miasta; podjazd zaś świeżym szutrem i piaskiem przysypany — przedstawiał się porządnie. Dekoracya dworca jest dziełem inżyniera kolejowego p. Pietruskiego. Wzdłuż alei kolejowej, prowadzącej do miasta, a wijącej się nad brzegami rozległego stawu gródeckiego, biegły również masztowe słupy z chorągwiami u szczytu, połączone ze sobą festonami z zieleni. — W mieście obok drogi wiodącej w kierunku Komarna, wszystkie domy były odświeżone, przyozdobione girlandami, flagami o barwach państwowych, krajowych i przeróżnych innych. Po za rynkiem droga skręca w dzielnicę t. zw. żydowską, gdzie panowała także czystość niezwykła. U końca miasta kończyły się maszty, flagi i festony.

Przed przyjazdem.

Pogoda w Gródku była wczoraj niepewna; słońce chwilami zupełnie zasnute chmurami, na przemian okazywało się z poza nich i niknęło za niemi. Deszcz groził i kilka razy nawet począł kropić — wnet jednak nowy podmuch wiatru rozpędzał chmury, a gdy pociąg dworski miał nadjechać, wypogodziło się zupełnie.

Na dworcu kolejowym na peronie, prócz doborowej publiczności, zebrali się: starosta gródecki p. Tchórznicki, starosta rudecki p. Albin Switalski, prezes Rady powiatowej w Gródku br. Adolf Brunicki, prezes Rady powiatotowej w Rudkach hr. Andrzej Fredro, wiceprezes br. Ludwik Brückman, naczelnik sądu powiatowego w Gródku radzca Leon Kulczycki, burmistrz Gródka Andrzej Lippus, zarządzca poczt Władysław Kiernig, proboszczowie łaciński i grecki ks. Andrzej Zieliński i ks. Michał Kulmatycki, rabin i przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej w Gródku. Prócz tego ustawili się na peronie członkowie Rady powiatowej: Konstanty br. Brunicki, dr. H. Kolischer, Karol Wiszniewski, dr. Grzegorz Ziembicki w. i. oraz członkowie rady gminnej.

Przed dworcem stanęło w półkolu 70 wójtów wszystkich gmin powiatu gródeckiego z urzędowemi odznakami. W alei kolejowej ustawiły się z jednej strony cechy rzemieślnicze, bractwa kościelne obrządku łacińskiego, z drugiej zaś greckiego z chorągwiami. W miejscu, gdzie droga się wije nad stawem, brzeg jej naprzeciw stawu zajęły długie szeregi dziatwy szkolnej pod przewodnictwem nauczycieli — na stawie zaś flotylla kilkudziesięciu łodzi, ozdobionych flagami, tworzyła niezwykle piękny i malowniczy obraz.

Trybuny zajęła publiczność gródecka, a potem już gęstym szpalerem ustawiła się po obu stronach ludność w narodowych strojach, rozmaitością barw uzupełniając świąteczny obraz, jak i Gródek w dniu wczorajszym przedstawiał.

Porządek panował wzorowy. Pomagały w utrzymaniu go: straż obywatelska pod naczelnem przewodnictwem p. Adolfa Henze'go, „Sokół" pod przewodnictwem prezesa dr. Gawrońskiego i ochotnicza straż ogniowa miejska.

Za Gródkiem, wzdłuż drogi, oczekiwała przejazdu Najj. Pana ludność okolicznych wsi pod przewodnictwem swych księży, wraz z bractwami, ustawiwszy się w odstępach kilkukilometrowych w malowniczych grupach.

Naprzeciw pociągu dworskiego wyjechał dyrektor kolei, p. Deyma i przybył w nim do do Gródka. Pociąg ten od Rzeszowa prowadził starszy inspektor kolei p. Schlösser i inspektor p. Edmund Bartmański.

Pociągiem z Przemyśla nadjechał później komenderujący korpusu X. gen. broni Galgotzy; prócz niego z wojskowych oczekiwał przybycia Cesarza komendant stacyi wojskowej. w Gródku major Tylkowski i pułkownik żandarmeryi Uhle.

Pociąg błyskawiczny ze Lwowa, wyjątkowo zatrzymał się na stacyi w Gródku; przybyli nim: książę E. Sanguszko w towarzystwie szefa biura prezydyalnego radcy Namiestnictwa Gustawa Mauthnera i Marszałek krajowy.

Pociągiem kuryerskim z Wiednia przybyli w półtora godziny później: P. Minister wojny generał broni Krieghammer, oraz wojskowi *attaché* niemiecki i włoski, pułkownicy: hr. Hülsen-Häseler i Polio. Dzień przedtem przybył szef sztabu generalnego bar. Beck i generalny inspektor hr. Paar.

Przybycie Cesarza.

Pociąg przybył punktualnie o oznaczonej godzinie. W trzecim wagonie, przyozdobionym emblematami państwowemi, stał w drzwiach Cesarz. W tej chwili odkryły się głowy zebranych, a wojskowi oddali ukłon przepisany. Gdy otworzono drzwi i Monarcha żwawym krokiem z wagonu wyskoczył, zgromadzeni powitali Go trzykrotnem, grzmiącem: Niech żyje! Ukłonem wojskowym i wdzięcznym uśmiechem dziękował Najj. Pan za to przyjęcie.

Pierwszy powitał Cesarza książę Sanguszko. Monarcha podał mu rękę i kilkakrotnie ją uścisnął. W dłuższej rozmowie, podniósł Namiestnik, że musiał walczyć o to, aby tylko szczupłe grono osób zebrało się tu na powitanie Najj. Pana, gdyż wszyscy chcieli tu być i wziąć udział w przyjęciu ukochanego Monarchy — ponieważ jednak taki był rozkaz Monarchy, więc też zastosował się do niego. Cesarz przyjął to zapewnienie nader łaskawie; zrobiło ono na Nim widocznie miłe wrażenie. Uścisnąwszy jeszcze raz dłoń ks. Namiestnika, zwrócił się Monarcha do komendanta korpusu przemyskiego, generała broni Galgotzy'ego i przez chwilę z nim w sposób ożywiony rozmawiał. Generał Galgotzy przedstawił Najj. Panu szefa sztabu generalnego przemyskiego korpusu, dalej swego adjutanta, oraz naczelnika stacyi wojskowej w Gródku, majora Tylkowskiego; przedstawił się także pułkownik żandarmeryi Uhle.

Następnie zwrócił się Najj. Pan do Marszałka krajowego przybranego w bogaty, czarny strój polski. Marszałek powitał Najj. Pana w kilku słowach imieniem kraju, wyrażając radość, że możemy Najj. Pana znowu w kraju naszym widzieć. — Monarcha podziękował i dodał donośnym głosem, że i tym razem tak samo jak zawsze, cieszy się, iż znowu może być w tym kraju, w którym się czuje zawsze tak szczęśliwym (so glücklich). „*Ja znam tu już teraz — rzekł Monarcha — wszystko dobrze, jak gdybym w tym kraju mieszkał, znam każdą miejscowość i każdy zakątek.*" — Następnie prowadził z p. marszałkiem prywatną rozmowę, dla dalej stojących niedosłyszalną.

Pożegnawszy się ponownem podaniem ręki z p. Marszałkiem, zwrócił się Najj. Pan do grona oczekujących go urzędników. Gdy ks. Namiestnik przedstawił Monarsze szefa biura prezydyalnego radcę Namiestnictwa Gustawa Mauthnera, Najj. Pan zwracając się do p. Mauthnera powiedział, że pamięta, iż był już szefem biura prezydyalnego za czasów, gdy Namiestnikiem był obecny prezydent ministrów i że go z tych czasów zna. Ze starostą grodeckim p. Tchorznickiem, mówił Monarcha o sprawach i stosunkach powiatu gródeckiego, ze starostą rudeckim p. Albinem Switalskim o stosunkach w powiecie rudeckim; naczelnika sądu powiatowego radcę Kulczyckiego, oraz naczelnika urzędu pocztowego w Gródku p. Kierniga wypytywał się o stosunki biurowe. Najj. Panu przedstawił się także radca Dworu dyrektor Deyma, którego Monarcha zaszczycił również rozmową.

Z kolei zbliżył się Monarcha do przybranego — jak niemal wszyscy przedstawiciele szlachty — w piękny strój polski, prezesa rady powiatowej w Gródku, br. Adolfa Brunickiego, który złożył Mu hołd imieniem powiatu i przypomniał zaszczyt, jakiego doznał przed dziesięciu laty, gdy Cesarz podczas ówczesnych manewrów gościł w jego domu w Lubieniu. — Najj. Pan rozmawiał z br. Brunickim nader łaskawie, wypytując się go stosunki w powiecie zwłaszcza zapytywał o emigracyę, na co br. Brunicki mógł dać odpowiedź, iż powiat gródecki dotąd nic nie wie o emigracyi.

Monarcha zbliżył się do ustawionych rzędem członków Rady powiatowej, powitał ich ukłonem i rozmawiał naprzód z proboszczami obu obrządków — ks. Zielińskim i ks. Kulmatyckim — następnie między innymi z Konst. br. Brunickim, p. Wiszniewskim, a gdy baron Brunicki, przedstawiając dra Grzegorza Ziembickiego, podniósł, że jest prymaryuszem szpitala powszechnego, a przed trzema miesiącami dokonał nader szczęśliwej operacyi i uratował życie jego żony, Monarcha zapytał, czy baronowa Brunicka jest tu także, zwrócił się do niej, powitał ją i łaskawie przez chwilę rozmawiał.

Najj. Pan powitał następnie prezesa Rady powiatowej rudeckiej hr. Fredrę, oraz innych tej Rady przedstawicieli.

Z kolei zbliżył się Najj. Pan do Rady miejskiej i rozmawiał dłużej z jej burmistrzem p. Lippusem, którego przedstawił ks. Namiestnik. Najj. Pan zaznaczył w rozmowie, iż cieszy Go, że znowu widzi p. Lippusa, na co burmistrz wyraził radość miasta Gródka, że Monarcha raczył przez Gródek przejechać. Najj. Pan zapytywał dalej o budowę koszar, a dowiedziawszy się, że budynek już gotowy i magazyny wojskowe są na ukończeniu, tudzież że gmina wystawiła budynek dla starostwa, wyraził swe

---

24)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

21-go sierpnia. Dziś pan Piotr zjawił się u nas, podczas kiedy mieliśmy salon pełen gości. Nie szukał poufnej rozmowy ze mną. Poważnie, nie spoglądając nawet w moją stronę, oznajmił spodziewane wkrótce przybycie hrabiego de Varsange. Mama zapytała go niemniej poważnie.

— Czy oczekujesz go pan w tym tygodniu?

— Nie, pani — odparł. — Dopiero za jakieś dwanaście dni. Do tej pory będę bardzo zajęty; chcę załatwić ważniejsze interesa, aby być swobodniejszym przez ten czas, który on tu zabawi; dla tego proszę pana Migneta aby mnie miał za wytłumaczonego, jeżeli nie będę mógł mu służyć wieczorami do partyi szachów.

— Ale mam nadzieję, że nam pan przyprowadzisz swego przyjaciela — uprzejmie zaprosiła mama.

On podziękował, skłonił się i wyszedł.

Więc to rzecz postanowiona; będę hrabiną. Pierwsze spotkanie się jest rzeczą najmniejszej wagi, bo wiem przecie, że nikt mnie nie bierze dla moich pięknych oczu, a taka znowu brzydka nie jestem, abym miała odstraszać konkurentów.

Nie, widocznie pan Piotr nigdy nie myślał kochać się we mnie. A jednak to nie pochlebnie, że tak, bez odrobiny żalu, bez jednego westchnienia, oddaje mnie swemu przyjacielowi.

Po jego wyjściu zabrałam Genię do parku. Rozmawiałyśmy dużo. Ona mi powiedziała z żalem, że nigdy nie wyjdzie za mąż, bo nie ma posagu.

Wiem już co zrobię. Gdy wyjdę za hrabiego Henryka, wyposażę Genię i ożenię ją z panem Piotrem. Tym sposobem wszyscy będą zadowoleni.

23-go sierpnia. Papa jeździł do Paryża zasięgnąć wiadomości o poruczniku de Varsange i wrócił bardzo zadowolony. Więc tę rzecz mogę uważać za skończoną, małżeństwo moje zostało zdecydowanem. Gdybyśmy oczekiwali odwiedzin jakiejś dostojnej osoby, to w domu nie panowałby większy rozgardyasz. Wszyscy potracili głowy. Mama układa *menu* obiadu, dogląda zastawy stołowej, przystraja ściany sali jadalnej niezliczoną ilością talerzy chińskich, wszystkich w jeden deseń, i sprowadza z miasta ilość zapasów, którąby wystarczyła na nakarmienie całego legionu ludożerców. Papa zawiesza w sali bardzo piękne obrazy w złoconych ramach, które przywiózł z Paryża, dla zachwycenia artystycznych oczu hrabiego Henryka.

— Ale na co to wszystko ojczulku? — pytam. — Kiedy hrabia zdecydował się przybyć na wezwanie swego przyjaciela, to znaczy, że ma z góry powzięty zamiar ożenienia się ze mną, a w takim razie te obrazy i te talerze są zupełnie zbyteczne.

26-go sierpnia. Obrazy już zawieszone. Robią wspaniały efekt. Papa cieszy się z tego, ale żałuje trochę pieniędzy na ten wydatek, utrzymując, iż taniejby mu przyszło kupić te lasy i pola i orne grunta w rzeczywistości, niż na płótnie.

Mama znajduje, że współczesnym artystom zbywa zupełnie na wyobraźni. Nie lubi pejzaży.

Jeden wszakże z tych obrazów posiada tajemniczy jakiś urok, który przykuwa do siebie. Przedstawia on noc letnią; księżyc w pełni strumień srebrnego światła ciska z góry na rzekę, w której przegląda się stojąca na brzegu młoda, urodziwa, zadumana dziewczyna. Co ona tam robi nad wodą o tej spóźnionej porze? Papa mówi, że oczekuje na swego narzeczonego, mama zaś twierdzi, że rozmyśla o samobójstwie. Mnie się to nie zdaje, bo ma uśmiech rozkoszny na ustach. Lubię ten tęskny czar poezyi, który wieje z tego obrazu. Nie mogę oczu oderwać od niego.

2-go września. Pan de Varsange przyjechał ale dotąd nie był u nas. Mama i papa zaczynają się tem niepokoić.

5 go września. Nareszcie złożył nam wizytę. Oczekiwaliśmy go w pozach obrachowanych na efekt. Papa przewracał kartki jakiej książki, mama haftowała ornat, a ja grałam nokturn jakiś na fortepianie.

Pan Piotr wydał mi się jakiś smutny; ale dla czego? Hrabia był zupełnie swobodnym, uprzejmym, może trochę nawet zanadto grzecznym. Ta grzeczność, którą usiłował rozprószyć nasze zakłopotanie, wydała mi się nieco protekcyonalną. Choć nie zdaje mi się, aby sobie upodobał nasze towarzystwo, jednak chwalił wszystko, zachwycał się nad haftem mamy, a potem mówił o zupełnie obojętnych rzeczach, co mnie znów nie podobało się wcale. Jest w nim coś, co odpycha wszelką poufałość; ja też czułam się zlodowaciała w jego obecności. Zamieniłam zaledwie kilkanaście słów, które nie podobały mu się; czuję to.

Papa był lepiej natchnionym, bo oddając mu klucz od bocznej furtki od parku, rzekł:

— Panie hrabio, zechciej uważać się tutaj zawsze, jak u siebie. Zrobisz mi pan zaszczyt, jeżeli zechcesz swobodnie przechadzać się po całej posiadłości, jak to miałeś zwyczaj czynić.

Pan de Varsange odpowiedział na to szczerze, niemal przyjaźnie:

— Dziękuję panu. Nie mogłeś mi wyświadczyć większej grzeczności.

Kiedy wstał, aby się pożegnać, mama zaprosiła go na obiad:

„Bez ceremonii, na zwykły nasz skromny posiłek".

I po co to tak było mówić nieprawdę? Przedewszystkiem pan de Varsange nie jest z tych, których się prosi bez ceremonii. A potem, czy on uwierzy, że nasz codzienny posiłek składa się z takich Lukullusowych dań, jak uczta, którą mają mu wyprawić?

Po jego wyjściu papa wydawał się bardzo zadowolonym.

— Dobry chłopak... ani trochę nie dumny.

Hm! nie dumny... Jabym tam za to nie ręczyła.

Mama była zachwyconą.

— Co za arystokratyczna mina; Znać zaraz pana z panów...

— Tak, ale ani ja, ani mama, ani ojczulek nie mamy bardzo pańskiej miny. Może on znajdzie, że trącimy gminnem pochodzeniem i pogardzi nami. Ta myśl zabija moją radość.

6 go września. Czy on będzie prosił o moją rękę, czy nie?

Mama i papa ani na chwilę nie zdają się wątpić o tem.

— Jutro oświadczy się — mówią do mnie. — Witamy cię pani hrabino.

To dziwna rzecz; to małżeństwo, którego tak pragnęłam, o którem tyle marzyłam, przeraża mnie dzisiaj. A jednak hrabia Henryk jest bez zarzutu, ale między nim a mną jest jakaś jakby niczem nie wypełniona przepaść.

Już wiem, o co mam żal do niego; o to, że z jego przyczyny byłam cały wieczór smutna i nieswoja, że cierpiałam małe tortury z przyczyny różnych drobnostek, które wiem, że nie uszły jego uwagi. I tak, obiad był znakomity; Maryanna przesadziła się doprawdy, a biedna mama lamentowała i tłómaczyła się przy każdem daniu, że to było przesolone, to znów za słodkie. Daremnie pan de Varsange powtarzał jej: „Ależ nie, upewniam panią. Wszystko wyborne".

(Ciąg dalszy nastąpi).

zadowolenie. Monarcha zwrócił się wkońcu do przedstawicieli religii izraelickiej, a pożegnany gromkiem okrzykiem „Niech żyje!“, przeszedł przez poczekalnię dworską, pożegnał się z ks. Namiestnikiem i p. Marszałkiem krajowym, poczem oddawszy ukłon wszystkim zebranym, wyszedł przed dworzec. Tu gdy się Monarcha ukazał, z setek piersi podniosły się znów gromkie a niemilknące okrzyki. Cesarz dziękował za nie nieustannie ukłonem wojskowym.

Zaraz po wyjściu z dworca, wsiadł Monarcha do oczekującego Go pojazdu dworskiego i jeszcze raz ukłoniwszy się odprowadzającym Go dostojnikom, odjechał do Komarna. Przed Monarchy poprzedzał powóz, w którym jechali starostowie powiatów gródeckiego i rudeckiego pp. Tchorznicki i Świtalski. Najj. Pan jechał z generał-adjutantem hr. Paarem; w następnych powozach podążali: gen.-adjutant Bolfras, lekarz przyboczny i świta.

Gdy powóz Monarchy jechał przez ulice Gródka, okrzyki płynęły jak fala. Podobnie jak na dworcu, porządek wszędzie był wzorowy. Ludność sama pomagała go przestrzegać i nie było najmniejszego zakłócenia. Widok na miasto i staw, a zwłaszcza na szeregi dziatwy z jednej, a na flotyllę łodzi, stojących rzędem na stawie z drugiej strony, był nadzwyczaj malowniczy.

Przyjęcie na dworcu trwało dwadzieścia minut. Najj. Pan był w bardzo dobrem usposobieniu, a według ogólnego zdania, wyglądał doskonale.

Wkrótce po odjeździe Monarchy, książę Namiestnik, p. Marszałek krajowy i inni goście, którzy przybyli ze Lwowa, odjechali osobnym pociągiem z powrotem.

W pół godziny po odjeździe z Gródka przybył Monarcha do Chłop. Tutaj, przed rezydencyą w pałacu myśliwskim przyjął Go hr. Lanckoroński, który wystąpił w stroju narodowym. Na obiad dworski zaproszeni zostali pp. starostowie z Gródka i Rudek.

Kwatera główna.

O dobrą milę za Gródkiem, na granicy posiadłości hr. Lanckorońskiego, wznosi się pierwsza brama tryumfalna. Zbudowana z drzewa, ozdobiona orłami, zielenią i chorągwiami, jest skromna, lecz gustowna.

Zostawiwszy na boku, po lewej stronie Czerlany i Lubień, droga opuszcza za Zaszkowicami powiat gródecki, a wkracza w powiat rudecki. We wjazdowej ulicy Komarna wznosi się druga brama tryumfalna, na granicy między Komarnem a Chłopami trzecia, u wjazdu do parku w Chłopach czwarta. Wszystkie bramy są jednakowe, wszystkie prawdziwie gustowne.

Rezydencya Monarsza w Chłopach leży przy drodze wiodącej z Komarna do Rudek. Tuż za Komarnem, przy skręcie do wsi Chłopy, rozciąga się obszerny, bo 25 morgów liczący park, zarośnięty bujnemi starodrzewiami drzew i krzewów. Są tu i aleje grabowe, są gaje orzechowe, są dęby powalne, po nad inne jednak strzelają w górę smukłe świerki i sosny. W pośrodku tego parku znajduje się piętrowy pałac hr. Karola Lanckorońskiego, budynek dość obszerny z dwoma oficynami. Pałac ten został oddany na kwatery generalicyi i wyższym wojskowym, biorącym udział w manewrach. W oficynach znajdują się również kwatery, a w jednem ich skrzydle urządzono także urząd telegraficzny i pocztowy, specyalnie dla potrzeb kwatery głównej. W kierunku południowo-zachodnim od tego pałacu, który zbudowany został przez przodków dzisiejszego właściciela Komarna, przedzielony od niego pięknie utrzymanymi trawnikami, wznosi się przed kilku laty dopiero zbudowany, mały ale lekki i zgrabny pałacyk myśliwski: to rezydencya Cesarza. Pałacyk ten, zbudowany w stylu szwajcarskim, liczy, prócz gospodarskich ubikacyi, siedm pokoi. Z przedpokoju na prawo znajduje się pokoj generalnego adjutanta, hr. Paara — na lewo pokój drugiego adjutanta gen. Bolfrasa. Z pokoju hr. Paara wchodzi się do pracowni Monarchy. Podobnie jak całe urządzenie kwatery głównej, także i pokoje Cesarza przedstawiają się skromnie, ale z nadzwyczajnym smakiem. Wszystko utrzymane jest zupełnie „feldmässig“. Ściany gabinetu i następnego pokoju, którym jest sypialnia, powleczone są białym kretonem w niebieskie kwiaty; obicie to u góry i u dołu ujęte jest tego samego koloru sutymi sznurami i kwastami. Portyery takie same, meble, również tą materyą obite. W gabinecie dębowe biuro, w sypialni dębowe, rzeźbione łóżko, szafy, toaleta, umywalnia. Dywany przykrywają posadzkę, a z tą wojskową skromnością kłóci się przepych wspaniałych dzieł sztuki, gobelinów, bronzów, tworzących ozdobę komnat, a zaczerpniętych z tak bogatych i tak słynnych zbiorów hr. Karola Lanckorońskiego. — Inne pokoje w parterze zajmują kamerdynerzy — dwa pokoje zaś na piętrze stanowią kwaterę kilku wojskowych.

Z tarasu pałacyku galerya namiotowa prowadzi do rozpiętego na trawniku wielkiego namiotu: jest to przenośna sala jadalna na 120 osób, urządzona bardzo skromnie ale nadzwyczaj gustownie. Do takiego stopnia charakter polowy całego urządzenia starano się utrzymać, dowodem, że talerze i półmiski, służące do obiadów, są blaszane. — W pewnem oddaleniu znajduje się także przenośna, w rodzaju namiotu stajnia na 90 koni, oraz porozrzucane są namioty dla żołnierzy, tworzących straż honorową.

Tak wygląda kwatera główna.

W czasie gdy kwatera ta znajdować się będzie w Chłopach (od 31 sierpnia do 5 b. m.) rozegrają się, toczące się w pobliżu, wielkie manewry pięciu dywizyj kawaleryi; główna bitwa ma być stoczona koło Humieńca pod Szczercem.

Korespondencye.

Berlin 27 sierpnia.

Dymisya jenerała Bronsarta, która wywołała w prasie niemieckiej gwar taki, jakiego nie wywołała żadna poprzednia zmiana w gabinecie niemieckim, wysunęła przed wzrok publiczny znowu, która w ostatnich latach panowania cesarza Wilhelma IIgo trapi rząd niemiecki. Zmorą tą jest wszechwładza kancelaryi prywatnej cesarza, a równocześnie bezsilność ministrów. Naczelnicy tych kancelaryi cesarskich działali w ostatnich czasach i działają w sprzeczności z zamiarami ministrów, krzyżują je częstokroć wedle własnego widzimisię, wspierani rozstrzygającą potęgą woli monarszej. Nie pomogło oświadczenie w nieurzędowej części gazety urzędowej, że dymisya ministra Bronsarta została wywołana jego nadwątlonem zdrowiem, nie zaś nieporozumieniami z kancelaryą cesarską. Prasa niemiecka, która niejednokrotnie przedtem działalność jenerała Bronsarta ostrej poddawała krytyce, podnosi teraz jego samodzielność i przedstawia go w opinii publicznej jako ofiarę zakulisowych intryg kancelaryi prywatnej cesarza. Oświadczenie rządowe w *Reichsanzeiger* wszystkie partye prasy niemieckiej zgodnie poddają w wątpliwość jego pochodzenie i podważają jego prawdziwość.

Omawiając te zatargi gabinetów wojskowych z ministeryami, sięgają dzienniki niemieckie i do przeszłości po dowody tego rozdziału władzy cesarskiej. Dygnitarze otoczenia cesarza walczą z ministrami starali się przechylić szalę wpływów na swoją stronę. Już w roku 1806 sławny minister Stein podał w tej sprawie memoryał Fryderykowi Wilhelmowi III, wskazując, jakie szkody wynikają dla państwa z przewagi szefów gabinetów, działających w ukryciu przed kontrolą opinii publicznej. Prawdziwą plagą dla kraju byli oni dostojnicy za czasów Wilhelma IV. Wilhelm I dawał posłuch jedynie swym ministrom, a pomimo to starał się zająć drogę ministrowi wojny, Roon'owi, naczelnik gabinetu wojskowego, Manteuffel, znany intrygant i podżegacz. Gwałtowne zatargi toczył się z ministrem wojny, Twesten. Przewodnik izby, jenerał wyzwał przeciwnika na pojedynek: zranił go, lecz pozostał na urzędzie. Manteuffel mianował już przedtem ministrów, a nawet spiskował przeciw Bismarkowi. Z jego listu z roku 1865 widzimy, iż prosił cesarza, by „miał na oku Bismarka“, przypisywał nawet Bismarkowi plany wrogie dla cesarza. Energiczny minister Roon wreszcie oświadczył, iż jeden z dwóch musi ustąpić. Ku powszechnej radości odrzekł Manteuffel.

Organ ks. Bismarka *Berliner Neueste Nachrichten* zamieścił wczoraj list pisany przez kanclerza w r. 1875 do cesarza Wilhelma, a mający oczyścić go z zarzutu, iż przygotowywał się wówczas do wojny z Francyą. Książę, odjechawszy z Kissingen, bawił wówczas w Warzinie. W liście swym, mającym datę 13 sierpnia, dziękuje przedewszystkiem cesarzowi za list z Gasteinu. Nie bawiąc się w długie wstępy, przechodzi ks. Bismark do rzeczy, a mianowicie do uwag królowej angielskiej, zakomunikowanych cesarzowi, a wynikających z obawy uzbrojeń niemieckich przeciw Francyi. Bismark ubolewa nad tem, że królowa nie wytłómaczyła się jaśniej i nie powiedziała, zkąd ma te wiadomości. Utrzymuje on, że ambasador niemiecki w Berlinie, hr. Münster, mógł tylko bardzo ogólnikowo mówić o możebności wojny, przyznaje atoli, że nie byłoby korzystnem dla utrzymania pokoju, gdyby Francya nabrała pewności, że pod żadnym warunkiem zaczepiona nie będzie. „Niedobrze jest — pisze Bismark — utrzymywać przeciwnika w przekonaniu, że na niego pierwsi nie uderzymy“.

Bismarck nie sądzi atoli, żeby jakieś pozasłużbowe rozmowy hr. Münstera, lub jakieś depesze angielskiego ambasadora w Berlinie wywołały to podejrzenie królowej, przeciw któremu protestuje. Przypuszcza on raczej, że winni są temu ci sami katolicy, na których stale wszelkie zło zwalać przywykł. Oni to oskarżali go zawsze o zamiary wojenne, a ambasador francuski w Berlinie uwierzył tym oskarżeniom. List ten był pisany w parę tygodni po wybuchu powstania w Hercogowinie. Bismark przewiduje, że związek trójcesarski odwróci od Europy wszelkie niebezpieczeństwo, ciesząc się nawet, że opinia publiczna, zajęta Turcyą, przestanie myśleć o wojnie Niemiec z Francyą.

Prasa niemiecka nie może ukryć zdumienia, w jakie ją wprawił świetny przebieg wiecu katolickiego w Dortmundzie. Oprócz szeregu wiecowych odbywały się tam jednocześnie zebrania i narady różnych stowarzyszeń i związków katolickich, a o ilości uczestników świadczy 25 tysięcy biletów kolejowych do Dortmundu, sprzedanych w ciągu dwóch dni. Na wszystkich tych zebraniach błyszczały obok doświadczonych szermierzy młode siły oratorskie. Z bardzo licznych przemówień wspomnę o jednem mającem ogólne znaczenie.

O „niebezpieczeństwach grożących młodzieży i o zwalczaniu ich“, mówił znany poseł i mówca, X. dr. Schädler. Niebezpieczeństwa, grożące młodzieży, określa mówca imionami: Wenus, Bachus, Mars i Merkury. Nad szkodą, jaką młodzieży wyrządza pierwsza, nie chce mówca rozwodzić się z szaunku dla zebrania. Niebezpieczeństwo grożące ze strony Bachusa młodzieży bywa jeszcze aby lekko traktowane. Szkody jakie sprawia Mars między młodzieżą, upatruje mówca w naśladowaniu wojskowych zwyczajów i obyczajów, a zwłaszcza w przejmowaniu wojskowych pojęć o honorze i wskutek tego skłonności do pojedynkowania się. A kiedy Bachus zrobił swoje, kiedy siły fizyczne nadwerężone libacyami, wówczas musi dopomódz Merkury, to jest sztuczne przygotowanie się do egzaminów za pomocą znajomości ze starszymi studentami.

W jednym z okręgów w Alzacyi i Lotaryngii odbyły się w tych dniach wybory: Francuz otrzymał 5150 głosów, kandydat rządowy, pomimo olbrzymiej presyi władz — 5237. Jest w tem dowód bezsilności germanizacyjnych usiłowań, które nawet historyczną nazwę kraju chciały zastąpić przez tytuł „Prowincya cesarska“ (Reichsland).

Uniesiony „ideą narodową“ ks. Bismark rachował, że w „prowincyi cesarskiej“ mieszkańcy stało sfrancuzieni Niemcy, którzy w końcu zawsze zapragną, że obowiązek ich polega na ożywieniu się ze zjednoczonym narodem niemieckim.

Ale ks. Bismark zapomniał, że Alzacci i Lotaryńczycy związani byli z Francyą historycznie, że wybuchy przez Francuzów wiele wspólności interesów umysłowych, które więcej znaczą niż pochodzenie; przyłączenie zaś Alzacyi do Niemiec dokonanem gwałtem wbrew ich pochodzeniu i chęciom zebranych Środki wyjątkowe i warunki, w jakich znajdują się „prowincya cesarska“, pozostają od samego tytułu tego, którego mieszkańcy wbrew ich woli, mogą jedynie podniecać uczucia wstrętu i ożywiać patryotyzm francuski.

Wiecznie otwarta rana się nie goi i ugoda francusko-niemiecka nie nastąpi dopóty, dopóki z oderwanych prowincyi nie będzie co najmniej zrobiony kraj autonomiczny.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski powrócił do Lwowa. — Pan Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu wyjechał do Maryenbadu.

W sprawie budowy nowego teatru na placu Gołuchowskich, obradowała komisya znawców, składająca się z pp. radców namiestnictwa Moraczewskiego i Kawryszkiewicza, architekty Schulza, dyrektora szkoły przemysłowej Gorgolewskiego, dyrektora urzędu budowniczego Hochbergera i inż. Brunzeka. Komisya ta uchwaliła przeprowadzić jeszcze trzy sztuczne, bardzo silne obciążenia i na podstawie uzyskanych dat wyda ona ostateczne orzeczenie, czy grunt na placu Gołuchowskich nadaje się pod budowę teatru.

30 pułk piechoty zostaje przeniesiony do Tarnopola; na jego miejsce przybędzie z Tarnopola 55 pułk.

Doroczne zebranie członków Tow. leśnego odbyło się w dniach 28, 29 i 30 sierpnia w Nowym Sączu. Z różnych stron kraju przybyło na zjazd ten przeszło 80 uczestników. Po serdecznem powitaniu gości przez burmistrza p. Lipińskiego, zagaił obrady prezes Tow. leśnego ks. Witold Czartoryski. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że zapas kasowy wynosił dnia 1 sierpnia 1888 zł. 84 ct; członków liczy Towarzystwo 568. Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych, powołano na nowo do zarządu pp. Demianowskiego, Hirsza, Romańskiego i Tynieckiego. Dyrektor szkoły leśnej p. Tyniecki wygłosił treściwie opracowany wykład o jadalnych i szkodliwych grzybach. Po dyskusyi zapadła uchwała polecić wydziałowi, aby rozdał w jakiś sposób wśród ludności ilustracye o grzybach wiejskich, żeby dzieci, zazwyczaj grzyby zbierające, poznały się z niemi, oraz starać się o wydanie ustawy regulującej sprzedaż grzybów.

Następnego dnia odbyła się naukowa wycieczka do lasów Nawojowy i N. Sącza; zaś o zbadanie okolic rodzimych modrzewia i tworzenie się modrzewiowych drzewostanów.

Dnia 30 zbawił najmniej Martyneo sprawą z zabudowania potoku dzikiego pod Nowym Sączem, zaś p. Czarnecki mówił o wykonanej przez niego dnia wycieczce naukowej. Zjazd zakończył się bankietem urządzonym przez miasto.

Zmiany własności. Dobra Łukawice i Kończyska w pow. brzeskim, nabył od p. Piotra Bieleckiego p. Michał Barański za 344.000 koron.

Majątek Łubzina, w pow. ropczyckim, od spadkobierców p. ś. p. Saturnina Skrzeczyńskiego p. Franciszek Skołuba za 300.000 koron.

Poufne zebranie „Przyjaźni“. W Krakowie, jak donosi, odbyło się w niedzielę poufne zebranie członków stowarzyszenia „Przyjaźń“. Oprócz uczestników z miasta przybyło na zgromadzenie grono włościan z dalszych okolic, czem uczyniono pierwszy krok do większenia włościan do tych organizacyi katolickich.

Po zagajeniu posiedzenia przez robotnika p. Laskowskiego, przystąpiono do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wyborano p. Jaczyńskiego, I zastępcą p. Gąja z Grzegórzek, II zastępcą p. Nowaka z Zakrzówka, sekretarzem zaś ks. Zakrzewskiego i p. Sitko. Przewodniczący powitał delegatów „Przyjaźni“ z Nowego Sącza, na co w serdecznych słowach odpowiedział robotnik kolejowy p. Strocki.

Według porządku dziennego przemawiał pierwszy robotnik p. Feldman na temat: „Socyaliści a włościanie“. Zaznaczył, że lud staje się coraz większą potęgą, a to się nie wszędzie podoba. Te potęgę chcą sobie socyaliści dla siebie pozyskać i zabiegi ich zmierzą do tego, by z Boga i Ojczyzny i niektórymi nosami". Wyparł się tych Boga i Ojczyzny, a wyzyskują biedny lud. Są oni narzędziem w rękach kierujących za granicami naszego kraju. Dalej wykazał mówca całą szkodliwość i bezbożność socyalizmu, wszędzie i w wszystkich kierunkach i katolickich robotników i zakończył okrzykiem: „Niech żyje katolicka polska sprawa robotnicza! Niech żyje jej robotnik ojczyzna, katolicka polska sprawa ludowa!“

Mowca przedłożył następujące rezolucye: 1) Robotnicy katoliccy, zebrani na walnem zgromadzeniu „Przyjaźni“ stawiają zasadę: Żadem włościanin kochający Boga, Ojczyznę i dbający o dobro swego stanu, łączyć się nie może z socyalistami, jako wrogami Boga i Ojczyzny i włościańskiego stanu. 2) Robotnicy katoliccy oświadczają, że zawsze, nie tylko w sprawach prywatnych, ale przedewszystkiem w każdej pracy publicznej pragną solidarnie z pracowitymi włościanami działać i wspólnie z nimi bronić się przed rozkładowym duchem socyalizmu. 3) Robotnicy i włościanie, przekonani o konieczności zaznaczają konieczność tej solidarności w zbliżających się wyborach.

W rozprawie, X. Sopuch dorzucił kilka szczegółów o organizacyi „Przyjaźni“ w Nowym Sączu, do której garnie się lud wiejski; na jednem zebraniu byli obaj posłowie Potoczkowie. Poseł do Rady państwa p. Jan Potoczek prosił, aby na jego ręce robotnicy nadsyłali wszystkie swoje zażalenia, a on będzie ich rzecznikiem. Na wniosek X. Sopucha, zebrani wznieśli okrzyk na cześć posła Jana Potoczka. Mowca piętnuje niegodziwe postępowanie socyalistów wobec członków „Przyjaźni“, które coraz więcej się szerzą i dlatego nie powinni ich członkowie tracić ducha. Niebawem powstaną „Przyjaźnie“ w Stanisławowie, Starym Sączu; Podgórzu, Żywcu; za rok, lub dwa nie będzie miasteczka, gdzieby nie było „Przyjaźni“. Wtedy zwoła się kongres krajowy celem obmyślenia drogi, jaką ma pójść sprawa robotnicza.

Rezolucye zgromadzenie uchwaliło.

Drugi punkt porządku dziennego „Nasz program“ przedstawił p. Popiołek. W jędrnem przemówieniu rozpatrzył program partyi socyalno demokratycznej, wykazując jego zgubne strony; zatrzymał się nad nakreśleniem obrazu, jakbyto wyglądała rodzina według tego programu, gdzie rodzice mają oddawać dzieci zaraz po urodzeniu do „dzieciarni“ socyalistycznej, nie troszcząc się o nie. Jako najważniejsze punkta programu „Przyjaźni“ w przeciwieństwie do programu socyalistycznego, postawił mówca: 1) Poszanowanie religii i moralności, tych najdroższych skarbów naszych; 2) poszanowanie sprawiedliwie nabytej własności; 3) bronienie pracy od wyzysku; 4) zapewnienie ustawami odpowiedniej opieki nad pracą; 5) zaprowadzenie zupełnego odpoczynku świątecznego i niedzielnego; 6) sprawiedliwe unormowanie czasu i godzin pracy; 7) sprawiedliwe unormowanie pracy kobiet i dzieci; 8) lepsze zorganizowanie i przeprowadzenie asekuracyi od choroby i wypadków; 9) zaprowadzenie informacyjnych czyli wywiadowczych biur pracy.

Potem zabrał głos pan Sitko i wykazywał agitacyę na rzecz socyalizmu, szerzoną ze strony żydów. P. Kostański usiłował bronić partyi socyalnej, twierdząc, że dzieci mają być zabierane rodzicom, według ich programu, nie zaraz po narodzeniu, ale dopiero później w wieku szkolnym; że socyaliści dla tego szpitale potępiają i Tow. św. Wincentego a Paulo, że każdy robotnik tyle powinien zarobić, żeby nie wyciągał ręki. Na te wywody powstało pewne rozdrażnienie w zebraniu; przewodniczący wszakże zostawił swobodę głosu mówcy. Odprawę panu Kostańskiemu, wśród zebrania, dali pp. Jan Staszczyk, ks. Sopuch, ks. Czencz T. J., p. Bolesław Filiński i ks. Flis. Gdy panu Kostańskiemu chciano udzielić głosu do repliki, pokazało się, że opuścił już salę.

Zgromadzenie przyjęło dalej postawioną przez p. Staszczyka rezolucyę co do zestawienia postulatów robotniczych i zorganizowanych powiatowych i krajowych związków „Przyjaźni“, oraz rezolucyę ks. Łukasika z Krzęcina o zwoływaniu zebrań w mniejszych miastach kraju.

Jeden z dalszych mówców podniósł, ile to pieniędzy kosztował ostatni wiec socyalistyczny w Londynie, jak kosztowną była tam wycieczka p. Daszyńskiego, gdy kongres ten nie przyniósł żadnego pożytku robotnikom.

Ogłoszono następnie wybranych przez poszczególne „Przyjaźnie“ delegatów do komitetu wyborczego przy wyborze posła z V kuryi. Wybrani delegaci w liczbie 30 mają reprezentować sfery robotnicze katolickie.

Zebranie zamknął ks. Łabaj, zachęcając do dalszej gorącej pracy w kierunku, jaki sobie „Przyjaźnie“ zakreśliły.

Ks. Łobanow, o którego śmierci doniósł wczoraj telegram, zmarł nagle w drodze z Wiednia do Kijowa, w pobliżu stacyi Szepetówka. Ks. Łobanow-Rostowski, urodzony w r. 1822, przebył długą karyerę dyplomatyczną. W czasie wojny krymskiej był sekretarzem poselstwa w Berlinie; następnie jako radca legacyjny w Konstantynopolu, mianowany został ambasadorem przy Porcie. W r. 1867 został gubernatorem w Orle, a w r. 1868 pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych Timaszewa. Po zakończeniu wojny tureckiej był przez trzy lata znowu reprezentantem Rosyi w Konstantynopolu i stamtąd przed trzynastu laty przeniesiony został do Wiednia, jako ambasador. W styczniu 1895 r. po nominacyi hr. Szuwałowa jenerał-gubernatorem warszawskim, został ks. Łobanow mianowany ambasadorem w Berlinie, lecz zaraz po śmierci Giersa dnia 12 marca 1895 r. został powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych i na niem pozostał dotąd. W tym charakterze towarzyszył teraz carowi w jego podróży do Wiednia. W podróży z Wiednia do Kijowa zaskoczyła go nagle śmierć.

Zmarły był człowiekiem nadzwyczajnej ogłady i europejczykiem w całem słowa znaczeniu. O delikatności jego uczuć świadczyć może fakt następujący: Kiedy był jeszcze pomocnikiem ministra spraw zewnętrznych, był pewnego razu na nabożeństwie w katolickiej katedrze św. Katarzyny w Petersburgu. Nie znając, jako prawosławny, liturgii katolickiej, a nie chcąc niewłaściwem zachowaniem się podczas nabożeństwa drażnić uczuć katolików, uważał ks. Łobanow pilnie na to, co czynili inni i starał się ich naśladować. W ten sposób, choć prawosławny, klękał, wstawał i pochylał się podczas nabożeństwa, tak, jak tego wymagają zwyczaje w kościele katolickim.

Order Białego Orła, który otrzymał br. Badeni, jest pochodzenia polskiego, a założenie jego sięga bardzo odległych czasów. Ustanowić go miał pierwszy jeszcze Przemysław, według innych Kazimierz Wielki, a znowu według innych miał on być nadawanym przez królów aż do Zygmunta III. Pozytywnych danych nie ma jednak w tym kierunku. Wiadomem jest tylko, że kilkakrotne usiłowania królów polskich w kierunku nadawania orderów rozbijały się o opór stanów sejmowych, które powoływały się zawsze na ustawowe zabronienie nadawania orderów. O ten opór rozbiły się usiłowania Władysława IV, który już dla orderu uzyskał potwierdzenie Stolicy apostolskiej. Dopiero za króla Stanisława Augusta występuje na widownię order Białego Orła, rangą wyższy od orderu św. Stanisława.

Dziś order ten tak wygląda: Szeroka wstęga błękitna przechodząca przez piersi, z lewego ramiona, spięta jest u prawego boku znakiem, na którym wyobrażony jest czarny orzeł z dwu złotymi głowami. W środku tego czarnego orła znajduje się gwiazda złota, a w niej emaliowany krzyż czerwony, w którego środku jest orzeł biały ze złotą koroną na głowie. Oprócz tego nosi kawaler orderu Białego Orła na lewej piersi gwiazdę, na której znajduje się krzyż otoczony trzema obwódkami. Dwie pierwsze obwódki są złote, a trzecia czerwona, naokoło zaś obwódek znajduje się napis: *Pro fide, rege et lege.*

Państwo żydowskie. Jutro przybędzie do Lwowa dr. Teodor Herzl, autor głośnej broszury „Der Judenstaat“, z zamiarem zainicyowania tutaj

---

Z Alwernii włoskiej

Zdawałoby się czasem, że święci miewali chwile kaprysów. Po co im to upodobanie w samotnych, odludnych, dzikich miejscach, w parowach poszarpanych gór w czeluściach skalnych? Trudnoby było światu dzisiejszemu, pogrążonemu w błogiem używaniu znikomych dóbr ziemskich, zatopionemu w wirze szalonego życia porwanemu kołem ruchu wszechświatowego, dać na to zadowalającą odpowiedź. A jednak i on czołem uderzyć musi przed temi mężami, żyjącymi ongi w samotności; i on odczuwa wzniosłość ich poświęcenia; i on uznaje potrzebę życia samotnego, choć sam w samotności żyćby nie umiał. Dlaczego święci upodobali sobie w samotności? Bo tam byli bliżej Boga i szczęśliwości; bo tam uwalniali się stopniowo od pyłu ziemskiego; bo tam skupiali w sobie siły żywotne, spotęgowane bliskością i wpływem Boga, które potem rozsiewali wśród ludzkości, pogrążonej w zwątpieniu, w prochu. Tym sposobem czasem wychodzili stamtąd nieznani poprzednio olbrzymi ducha, którzy brali swój wiek na barki, przekształcali go, napełniali pierwiastkami nowemi. A wieki następne padały przed nimi na kolana, uznawszy ich za przewodników i dobroczyńców narodów i społeczeństw.

Czasem jednak wcale nie wychodzili z samotności, ani się światu nie pokazywali. W niej woleli spędzić cały żywot; pogrążeni w Bogu, utożsamieni z naturą ich otaczającą, choć na ziemi, już szczęśliwością wieczną oddychali; choć jeszcze obieżami świata otoczeni, nie skrępowani niemi, już z nich niemal wyzuci, bo światłem zaziemskiem olśnieni. A czy mniemać będziemy, że ci członkowie rodziny ludzkiej byli bezużyteczni dla społeczeństwa? Och, nie! Oni z tych miejsc odludnych i samotnych wysyłali swych posłańców pod postacią węzłów duchowych, które ludzkość wiązały z Bogiem, do Niego ją zbliżały i popychały. Oni „wzdychaniem nocnem i jękiem rzewnym“ wypraszali od Boga moc, która ich braci rzuconych w odmęt świata, otaczała niewidzialną siecią pobudek szlachetnych, idei nowych i lepszych, czynów podniosłych i miłosiernych. Te duchowe węzły i ta niewidzialna sieć natchnień bożych wyproszonych przez świętych pustelników, sprawiały zbiorowe podniesienie się bądź pewnego narodu, bądź jakiejś warstwy społeczeństwa, albo zwracały ludzkość na tory prostsze i godniejsze.

Gdyby się zjawił jaki genialny człowiek i okiem duszy rzucił na te zdobycze, płynące z kontemplacyi ludzi w samotności żyjących, tenby z pewnością według prawa niewątpliwego, że nic na świecie nie ginie, obliczyć umiał, ile dobrodziejstw spłynęło na dany wiek lub naród z życia samotnego świętych. Czy umartwienia pustelników Tebaidy poszły na marne? Czy góra Athos napróżno brzmiała jękiem nocnym zakonników? A grota Magdaleny przy Marsylii, pieczary Hieronima przy Betleem, pustynia Maryi w Egipcie, azali nie wylały potoku dobrodziejstw na dusze ludzkie? Czy Bielany krakowskie bezcelowo i bezużytecznie zostały wzniesione przez dobry naród polski? I za to nie miałżeby otrzymać żadnej u Boga nagrody i łaski?

Św. Franciszek jednak nie był z tych ludzi samotnych, którzy jedynie w Bogu żyjąc, dla społeczeństwa dopiero pośrednio pracują. Była to natura zbyt czynna i energiczna, aby mogła wyłącznie na rozmyślaniu poprzestać. Lecz również była to dusza tak rozkochana w Bogu, iż samo życie czynne bez namaszczenia samotności zadowoliłoby jej nie było mogło. Połączył więc ów święty życie czynne z życiem kontemplacyjnem. A połączył tak ściśle, że się wzniósł ponad wieki i stał się po św. Pawle naprawdę jednym z największych ludzi społeczności chrześcijańskiej. Kiedy mąż ów mniemał, że zawód jego czynny wśród ludzi, składający się z przykładów, jakie czerpał z życia Chrystusa, ze słowa, którem wielbił Chrystusa, z myśli i uczynków, którymi rozpowszechniał Jego Naukę, wymaga wypoczynku i naprawy, aby dusza nie była na szwank wystawiona lub prochem ziemskim owionięta, wtedy uciekał do samotności. Tam święty żył tylko w Bogu, o Jego wielkości i dobroci rozmyślał. Tam podawał ucho wewnętrznym natchnieniom, któremi Bóg obficie nagradzał go, wskazując mu drogi, jakiemi wznosić się doń coraz wyżej można, jakiemi naprawę społeczności przedsięwziąć i wykonać, jak dzieło wszechświatowe założyć i utwierdzić. Kościół sam podnieść i uwolnić od naleciałości ziemskich. Tam ciało jego wątlało i zamierało, wyniszczone postami i czuwaniem, ale za to duch jego rozrastał się coraz szerzej i wyżej i szybował lotnie ku niebu po szlakach duchowych, zwykłym śmiertelnikom niedostępnych. Tam echem odbijały się o skalne wądoły lub gaje cieniste jego wzdychania i jęki, lot biorąc do Pana Niebieskiego, od którego wysłuchane wracały na padół ziemski w postaci kojącego balsamu, rozlewającego się po zbolałych sercach ludzkości.

„..... O, Franciszku!
Ślepym był świat; tyś mu wzrok przywrócił.
Trądem okryty; tyś go oczyścił.
Umarłym; tyś go wskrzesił.
Do piekieł się chylił; tyś do nieba prowadził.“
(Gwido — Siemieński.)

Po nawróceniu swem św. Franciszek niczego tak gorliwie nie pragnął, jak samotności. To też skwapliwie szukał wszędzie miejsc odludnych, podatnych do modlitwy, rozmyślania, umartwienia. Pomiędzy wszystkiemi jednak zasłynęła najbardziej góra Alwernia, położona między źródłami Arnu i Tybru, góra po Golgocie najświętsza i najwspanialsza. Tam bowiem spełniło się zdarzenie jedyne po męce Chrystusa w dziejach cudu: Otrzymanie blizn św. Franciszka.

„Nel crudo sasso, infra Tevere ed Arno,
Da Cristo prese l'ultimo sigillo
Che le sue membra due anni portarno.“
(Dante — Parad. 11)

W marcu 1215 roku przybył mąż boży z Hiszpanii do Asyżu, gdzie mu oświadczono, że jego wielki zwolennik i dobroczyńca Orlando hr. Cattani ofiaruje na pobyt nieograniczony jemu i jego braci górę Alwernię, miejsce odludne, dalekie od wrzawy świata, wolne od pokus grzesznych. Św. Franciszek ucieszył się tą wiadomością i bezzwłocznie tego samego roku w sierpniu postanowił sam zwiedzić górę. Zabierając ze sobą czterech braci i puszczając się w drogę, tak przemówił do nich, jak to zwykł był czynić: „Ty, bracie Mateuszu, będziesz naszym stróżem w czasie podróży, zachowując nasz zwyczaj, tj. odmawiając w swoim czasie obrządek święty, rozmawiając o Bogu lub zachowując święte milczenie; nigdy zaś myśleć nie będziemy o tem, co będziemy jedli, dopóki nie nadejdzie czas; a wtedy będziemy żebrali od drzwi do drzwi, a gdzie nam Bóg przygotuje przytułek, tam zamieszkamy.“ Czyż nie odgadł ducha swego patryarchy jeden z jego wiernych synów, kiedy w tych wierszach opiewał cnotę, który św. Ojciec najwięcej cenił, zowiąc ją swą oblubienicą...— ubóstwo:

„Ubóstwa słodka miłości,
Czemże cię serce ugości?
Tyś maluczka, ubożuchna,
Jak pokora, twoja druchna.

Nie potrzeba ci nakrycia
Do jedzenia i do picia;
Krom korzonków, wody, chleba,
Ubóstweczku nic nie trzeba.

Wybredniejszą zadowoli
Dorzucona szczypta soli;
Spokój znać w jej każdym kroku,
Nie dopatrzeć troski w oku.

. . . .
. . . .

Nie dla niej zastawne stoły,
Obiad jej na ziemi gołej;
Lecz na śmierć idzie bez wstrętu
I nie pisze testamentu.

O spadek po niej najpewniej
Nie pokłócą się jej krewni.
O, ubóstwo! skarbie nieba!
Tobie z ziemi nic nie trzeba...“
(Jacopone da Todi — Siemieński.)

Cóż za prostota i ufność w Opatrzność Bożą tego męża bożego! Przybywa na górę Alwernię i bierze ją w posiadanie, powodowany nie darem ludzi, nie własnym popędem, nie chęcią posiadłości, lecz tylko... oznakami radosnemi tulących się doń zwierzątek skrzydlatych. Oto bowiem, co mówi do swych towarzyszy, wstępując na górę: „Wierzę, o bracia najmilsi, że jest wolą Pańską, abyśmy na tej górze samotnej zamieszkali, ponieważ taką radość i wesele z naszego przybycia okazują nasze braciszki, ptaszki.“

(Dokończenie nastąpi).

wielkiej agitacyi na rzecz idei odbudowania niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie. Jeżeliby ideał dra Herzla się ziścił, ułatwiłoby żydom galicyjskim przeniesienia się na stałe do Palestyny, stowarzyszenie, obecnie zawiązujące się w Londynie pod tytułem *Jewish Company*, którego celem będzie likwidowanie majątków żydowskich. Dr. Herzl zamierza puścić w Galicyi w ruch całą falangę agitatorów, którzy namawiać będą żydów do emigracyi.

Ogromny grad spadł wczoraj w Krakowie i poczynił w okolicy wielkie szkody. Podczas gradu, około godziny 4 po południu, zrobiło się tak ciemno, że musiano zapalać lampy.

Katastrofa kolejowa. W nocy z 21 na 22 sierpnia na stacyi Liski kolei południowo-wschodnich ros. nastąpiło rozbicie pociągu towarowego, które na nieszczęście nie obyło się bez ofiar w ludziach. Ostatnie wagony pociągu oderwały się, podczas gdy pociąg wyszedłszy ze stacyi, dążył drogą do Woroneża i popędziły z powrotem na stacyę Liski, gdzie wówczas stał pociąg, naładowany bydłem rogatem i ptactwem. Oba pociągi starły się ze sobą tak silnie, że trzy wagony z bydłem zostały rozbite, a znajdujących się przy zwierzętach 7 ludzi utraciło życie. Zginęła też znaczna ilość bydła rogatego.

Neofitka. W pięknie przystrojonej kaplicy zakłady wychowawczego SS. Nazaretanek udzielił w niedzielę ks. Szydłowski T. J. chrztu św. pannie Dorocie Körnerówne, pochodzącej z rodziny izraelickiej. Matką chrzestną była Konstancya ks. Sanguszkowa, a ojcem chrzestnym p. Arnold des Loges.

Golgota. Z każdym dniem panorama Golgoty budzi większe zainteresowanie; mamy przeto nadzieję, że chociażby z tej racyi zarząd panoramy postara się o to, aby obraz pozostał jeszcze pewien czas we Lwowie.

W niedzielę zwiedziło panoramy 2136 osób, w tej liczbie 150 członków Towarzystwa „Skała" i kilkudziesięciu włościan. Szczególnie na tych ostatnich panorama potężne wywiera wrażenie. Ks. Bilinkiewicz z Dźwinogrodu podaje jako fakt, że z jego parafian dwie włościanki po powrocie ze Lwowa do domu popadły w stan halucynacyjny i przez kilka dni miały przed oczami żywy obraz męki Pańskiej. Na kilkuset włościan znalazł się tylko jeden taki, który opowiadał, że na Golgocie widział samych żydów (sic).

Wykopaliska. W roku 1868 przy kopaniu rowów przydrożnych w Wysocku, wsi w pow. brodzkim, na polu zwanem „Zastawy" znaleziono przypadkowo szkielet ludzki z bransoletą na ręce i z glinianem naczyniem u boku. Naprowadziło to archeologów na domysł, że w tej okolicy znajdować się mogą jeszcze inne zabytki archeologiczne. Znany archeolog G. Ossowski, bawiąc w roku 1889 w Wysocku, robił dalsze poszukiwania, ale nic nowego nie odkrył. Dopiero w bieżącym roku poczyniono dalsze odkrycia. Profesor uniwersytetu Izydor Szaraniewicz, badając pod względem archeologicznym okolicę Czech, Podhorzec i Wysocka, na Zastawach pod Wysockiem odkopał starożytne cmentarzysko. W badaniach tych dopomagał mu jego asystent p. B. Janowski, słuchacz filozofii.

Miejscowość Zastawy jeszcze w początku bieżącego wieku była pokryta lasem jasionowym, temu też przypisać należy, że większa część odkopanych przedmiotów i szkieletów jest prawie całkiem zniszczona, zwłaszcza że ciała zakopane były w głębokości zaledwie 32 do 38 cm pod powierzchnią ziemi. Korzenie drzew, rozrastając się w głąb psuły trupy i mieszały porządek kości. Pomimo tego wydobyto dotąd doskonale zachowaną jedną czaszkę, która się nada do pomiarów kraniologicznych. Nadto wykopano dziesięć naczyń wypalonych z gliny i z czarnoziemu pomieszanego z gliną i piaskiem. Naczynia te są dosyć foremne, a jedno ma nawet skromne ozdoby. Znaleziono także szpilki bronzowe, wiele narzędzi z łupanego i wygładzonego krzemienia, tudzież żelazny nożyk. Jest to więc cmentarzysko, zwane przez archeologów „niecialopalnem", to jest pochodzące z tej epoki rozwoju ludzkości, kiedy ciał zmarłych już nie palono, lecz oddawano je ziemi. Cmentarzysko w Wysocku ma znamiona epoki bronzowej i żelaznej i powstało zapewne w czasie przejścia jednej epoki w drugą, nie przechodzi jednak drugiego wieku po Chrystusie. Ciekawym szczegółem jest, że w niektórych grobach leżą szkielety grupami — czasem po cztery obok siebie lub na sobie. Czy nieboszczyków chowano już w ten sposób, czy jest to skutkiem zamieszania porządku kości przez korzenie byłego lasu, rozjaśnią dalsze poszukiwania.

O 6 km od cmentarzyska w Wysocku jest całkiem podobne cmentarzysko w Czechach. W pobliżu obu cmentarzysk widać szczątki starożytnych grodzisk. Są to wzniesienia z ziemi, niby mury w postaci kół, wysokie na 4 m. A więc można przypuszczać, że archeologowie nasi trafili na ślad jakichś osad przedhistorycznych. — Wykopaliska w Wysocku i w Czechach zaliczyć trzeba już teraz do pierwszorzędnych w Europie, a czynione tam poszukiwania posłużą może do wyjaśnienia niejednej kwestyi z czasów przedhistorycznych.

Cura te ipsum. Gazeta *Nemzet* doniosła, że węgierskie ministeryum sprawiedliwości opracowuje projekt ustawy, wedle której przysięgłymi w sądach mogą być tylko osoby, umiejące mówić, czytać i pisać po węgiersku. *Piet. Wiedom.* z tego powodu piszą: „Ustawa ta, która niewątpliwie wielu ludzi zmusi do przyswojenia sobie języka węgierskiego, jest sama przez się dość dziwaczną: z sądem przysięgłych wiąże się wyobrażenie o takim sądzie, w którym biorą udział o ile możności wszyscy. Paragraf zaś wspomniany nowej ustawy, ograniczając liczbę osób, mających prawo być przysięgłymi, czyni z tego prawa przywilej niewielu jednostek, gwałcąc w ten sposób ideę podobnego sądu". W końcu *Piet. Wied.* z ironią zaznaczają, że, gdzie chodzi o madyaryzacyę, tam, naturalnie, Węgrzy na takie drobnostki uwagi nie zwracają. A czy zwracają Rosyanie w ziemiach polskich?

Regulacya Wisły. W danej chwili ukończyły się narady komisyi międzynarodowej inżynierów rosyjskich i austryackich, którzy zebrali się w Wiedniu celem opracowania na następne pięciolecie kwestyj dotyczących dalszej regulacyi Wisły i Sanu w częściach graniczących z Austryą. Komisya podzieliła zamierzone roboty regulacyjne na trzy kategorye. Do pierwszej kategoryi należą roboty, mające być wykonanemi w latach 1896 i 1897, do drugiej roboty przypadające w roku 1897 i 1898, a do trzeciej roboty, których przeprowadzenie jest pożądane od 1896 do 1900 roku.

Do pierwszej kategoryi prac na lewym brzegu Wisły należą wyłącznie roboty, mające na celu umocnienie lewego brzegu i zabezpieczenie okolic nadbrzeżnych od wylewów i od rozszczepiania się brzegu rzeki pomiędzy wsiami Wawrzyńce, Nękowice, Nowe Brzesko, Iśpina i Trawniki. W dalszym ciągu podjęte będą roboty około ukończenia żeglugi, w którym to celu łożysko rzeki w tem miejscu będzie rozszerzone. Dalsze roboty mają uregulować koryto i wyrównać brzegi pod wsiami Niekurza, Macieszów, Różniany, Łążek, Radoważ, Siedleszczany, Sarnobrzesk, Zalesie, Bożydar, Chorzyce, Łapimów, Szczytniki, Pniew, Wisiary, Zawichost, Chwałowice i Popowice. W ostatniej z wymienionych miejscowości dla udogodnienia żeglugi, bardzo tu ożywionej, koryto Wisły będzie zwężone celem pogłębienia.

W drugiej kategoryi robót ukończone będą prace, rozpoczęte w r. 1895.

W trzeciej kategoryi robót chodzi głównie o pograniczne części Sanu pod wsią Sarzyny. Myśl uregulowania tego ważnego bardzo punktu poruszono już w roku 1886, dotychczas atoli nie wprowadzono jej w wykonanie. Koszt robót wyniesie według projektu na terytoryum Król. Polskiego 192.000 rs., a na galicyjskiem około 150.000 złr.

Po dokonaniu tych robót komisya postanowiła wykonać roboty około pogłębienia koryta rzeki z pomocą drag. Roboty te wykona w równej części Austrya i Rosya. Z uwagi, że jednem z głównych zadań konwencyi międzynarodowej, zwołanej w roku 1864 dla uregulowania Wisły, było polepszenie warunków żeglugi w części pogranicznej, komisya oświadczyła się w r. b za budową kilku dróg dojazdowych do przepraw i przystani. Zwrócono też uwagę na konieczność urządzenia przystani dla przezimowania statków, obecnie bowiem nie ma takiej ani jednej przystani. W pogranicznej części Wisły znajduje się pięć przepraw: w Sierosławicach, Zawodziu, Rataju, Sandomierzu i Winiarach. Drogi, prowadzące do tych punktów, wymagają koniecznie naprawy, to też postanowiono to uczynić, a niektóre punkta przeprawy wytknąć gdzieindziej. Dla zimowania statków obrano na prawym brzegu rzeki stare koryto rzeczki Łąki, a na lewym brzegu punkt u ujścia Wisłoka w pobliżu Sandomierza. Zamiast istniejącego obecnie miejsca przeprawy w pobliżu punktu granicznego Chwałowice wytknięty będzie punkt naprost Zawichosta, tam, gdzie Wisła przecina lądowy pas graniczny.

Powrót chłopów naszych z Brazylii. Wychodźcy przekonawszy się osobiście, że w Brazylii nie tak błogo, jak im niesumienni opisywali agenci; że tam nawet chcąc ciężko pracować o zarobek trudniej, niż u nas, wracają całemi grupami przez Genuę do miejsc rodzinnych, tak lekkomyślnie opuszczonych. Przed kilkunastu dniami zjawiło się w Genui, w konsulacie austryackim kilku chłopów galicyjskich, którzy w najjaskrawszych barwach kreślili położenie emigrantów i prosili o pomoc i ułatwienia, ażeby mogli odbyć dalszą podróż do kraju. Opowiadają oni, że wychodźcy galicyjscy otrzymują najgorsze grunta; albo są to bagna, albo skały, lub też lasy, których nawet wykarczować nie mogą, a cóż dopiero uprawić. Klimat tam nieznośny, a pożywienia, jakie tam dostawali, nie mogli wziąć do ust chociaż są nie wybredni. Ciężką pracą w kamieniołomach zarobili tyle, że mogli kupić bilety powrotne — i oto przybyli do kraju. Niechże głośno rozpowiadają swe przejścia, a przynajmniej będzie z ich niedoli jakiś dla innych pożytek.

Koszta wystawy niżnonowogrodzkiej obliczyło już tymi dniami rosyjskie ministerstwo finansów. Pokazuje się, że kazna (skarb państwowy) na urządzenie wystawy wydała 8,800.000 rubli. Z sumy tej wydano 700 000 rubli na ulepszenia w samem mieście. Za budynki wystawowe rząd spodziewa się otrzymać co najmniej półtora miliona rubli, z biletów wstępu będzie dochodu ze 120.000 rubli, z przewozu przeznaczonych na wystawę przedmiotów koleją żelazną 250.000 rubli, a resztę pokryje się dochodem kolei żelaznych za przewóz pasażerów ze wszech stron Rosyi. Rząd wyrachował, że, jeżeliby na wystawę przybyło koleją tylko 700.000 osób, a każda z nich płaciła za bilet tylko tyle, ile kosztuje jazda z Moskwy do Niżnego Nowogrodu drugą klasą, toby już z tego były trzy milony rubli.

Patryotyzm pruski wysila się na coraz nowe sposoby drażnienia Polaków. Wobec ciągłych lamentów Niemców na gnębienie Niemców przez Polaków *in puncto* ich uczuć narodowych, ciekawym dla każdego dokumentem będzie karta, która posłuży zarazem za dowód jak pedagogia nawet niemiecka, stoi na usługach szowinizmu. Podajemy tu czytelnikom ćwiczenie uczenicy szkoły ludowej w Zaborowie w ks. Poznańskiem, dodając dla objaśnienia, że wstawki drukowane w nawiasach odmiennymi czcionkami pochodzą od profesora.

„Mein Vaterland. Wo ich geboren bin, wo meine Wiege stand wo mir die Sonne zuerst schien, da ist meine Heimat, da ist mein Vaterland. Ich bin geboren in Rackwitz.

„Rackwitz gehört zur Provinz Posen, zum Königreich Preussen und zum Kaiserreich Deutschland. Meine Heimat ist Posen.

„Mein Vaterland ist Deutschland. Weil ich in Preussen geboren bin, bin ich (*eine Preussin, und weil Deutschland mein Vaterland ist, so bin ich eine Deutsche.*) Preusische-untertanerin. Weil ich im Deutschland wohne, muss ich (*deutsch*) sprechen, rechnen, lesen und schreiben (*lernen*) Deutsch und Polnich. (*Polnisch gibst nicht!*) Die Farben in (*von*) Deutschland sind schwarz, weiss und rot. Die (*preussischen*) Landesfarben sind weiss und schwarz. Ges. (ehen) *F.* (eist.)"

Dopisek profesora Feista:

Polnisch in der Schule lernen hat aufgehört! Es gibt keine Polen heute mehr!

Zaklejana karta korespondencyjna (*Kartenbrief*) święciła w tym roku 10-letnią rocznicę swego zaprowadzenia w Austro Węgrzech. Obrót tych kart był dość znaczny, bo podczas gdy w r. 1886 rozeszło się ich 6 8 milionów, w r. 1895 sprzedano ich już 15 9 milionów, użycie co roku rosło o milion. Pomimo tego karta zaklejana nie cieszy się taką wziętością jak karta korespondencyjna, której użycie rosło początkowo corocznie o 2 i 3 miliony. Przyczyną tego jest po pierwsze: niewygoda przy zaklejaniu i otwieraniu, po drugie: stosunkowo za wysokie porto. Pomimo tego, zdaniem ludzi fachowych, karta zaklejana przyjęła się u publiczności i ma przed sobą tę samą przyszłość, co karta korespondencyjna. Potrzeba tylko ulepszyć jej stronę techniczną w ten sposób, ażeby przedziurawione i przeznaczone do odrywania brzegi były szersze, a klej był nieco lepszy, porto zaś powinno być stanowczo zniżonem na 3 lub 4 kr.

Dwa samobójstwa jednego dnia popełnione zostały w Gorlicach. Rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru murarz Franciszek Chrzanowski, wieczorem zaś powiesił się Antoni Piekosiński, właściciel realności. Powód samobójstw tych nie wiadomy.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 12 R, w poł. 41 R. Bar. 766. Nieruchomy. Deszcz.

Przestroga macierzyńska. Sura, śledziarka, ostrzega swojego syna.

— Jankiel-leben, ty sobie pamiętaj, cobyś ty czasem nie powiedział, że twoje mame handluje z marynowane śledź... oni ciebie gotowi odrazu zrobić marynarzem!...

Z teatru. Dziś we wtorek „Sztygar", operetka w 3 aktach. We środę „Spirytyści", komedya w 4 aktach. We czwartek „Nitouche", operetka w aktach W piątek „Różowe domino", komedya w 3 aktach i „Marynarz", dramat w 1 akcie, występ panny Heleny Gotowtówny. W sobotę „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach, występ p. Stanisława Jarońskiego, tenora operetki warszawskiej.

Odpowiedź od Redakcyi. *Panu R. C. w Z.* Wyszło w Lipsku u Brockhausa.

Maryan Signio, profesor muzyki, ul. Pańska 12 powrócił i rozpoczął naukę gry fortepianowej i śpiewu choralnego.

Część ekonomiczna.

§ **Zakres działania dyrekcyi kolei państwowych** w sprawach transportowych i komercyalnych. Z dniem 1 sierpnia 1896 tj. z chwilą wejścia w życie nowej organizacyi w państwowym zarządzie kolejowym należy załatwianie reklamacyi dotyczących przewozu osób i reklamacyi z powodu zatracenia, ubytku, uszkodzenia lub spóźnienia terminu dostawy pakunków, zwierząt i towarów, jakoteż załatwianie podań o zwrot nadpłaconych należytości za jazdę lub przewóz towarów, jak również i likwidowanie pretensyi, pochodzących z refakcyi do zakresu działania dyrekcyi kolei państwowych.

Rozporządzenie to nie ogranicza wszelako zakresu działania przyznanego już poprzednio inspektoratowi ruchu w Czerniowcach, jakoteż urzędom kolejowym w Gracu i Spalato co do załatwiania reklamacyi wynikających z przewozu osób i towarów. Dyrekcye kolei państwowych są również kompetentne do udzielania zniżeń lub opustów lokalnych należytości ubocznych w ruchu towarowym, jakoto: należytości za nałożenie i złożenie, za naładowanie, złodowanie i przeładowanie, za użycie żórawi i wagi, dalej do zniżania lub opuszczania składowego, grzywny za opóźnione złodowanie wozów, postójnego, należytości za najem płacht itp.

Następnie są rzeczone dyrekcye upoważnione do udzielania zniżeń lub opustów grzywien za fałszywą deklaracyę towarów, za przeciążenia wozów, jakoteż wszelkich innych na podstawie postanowień regulaminu pobranych grzywien, dalej do udzielania ulg w opłatach składowego, dozwalania kredytu należytości przewozowych, uwalniania od przymusu frankowania w miarę odnośnych postanowień zasadniczych, jakoteż do wynajmowania składowisk i magazynów o ile roczny czynsz najmu nie przekracza kwoty 100 złr. lub też jeżeli przy wyższych kwotach aż do 1000 złr. umowa o najem ma być zawartą na czas oznaczony nie dłuższy jak jeden rok. Oprócz tego powołane są dyrekcye kolei państwowych do udzielania informacyi w sprawach przewozu osób i towarów i to tak w ruchu lokalnym austryackich kolei państwowych, jakoteż w ruchu sąsiednim i związkowym z obcymi tak krajowymi jak i zagranicznymi zarządami kolejowymi. Podlegające dotychczas jener. dyrekcyi biuro informacyjne kolei państwowych we Wiedniu (Johannesgasse 29) zostało przydzielone z dniem 1 sierpnia br. bez naruszenia dotychczasowych jego uprawnień dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu. Równocześnie rozwiązano także oddział dla spraw solnych przy jener. dyrekcyi, a prowadzenie tychże przekazano bez terytoryalnego odgraniczenia dyrekcyi kolei państw. we Wiedniu.

Od dnia 1 sierpnia b. r. należy tedy wnosić wszelkie powyż wyszczególnionych spraw dotyczące podania wprost do właściwej dyrekcyi kolei państwowych. Wszelako w interesie szybszego załatwienia sprawy zaleca się także podania, które podlegają rozstrzygnięciu Ministerstwa kolejowego, jak to prośby o zmianę taryfy osobowej i towarowej, o nie objęte taryfą zniżenia cen jazdy i należytości za przewóz towarów, jak również rekursy i zażalenia przeciw orzeczeniom dyrekcyi kolei państwowych, nie wnosić wprost do ministerstwa kolejowego, lecz za pośrednictwem tej dyrekcyi, której obrębu prośba dotyczy, lub przeciw której orzeczeniu rekurs lub zażalenie wnosi się.

Dalej zwraca się uwagę, iż w myśl postanowień § 7 statutu organizacyjnego dla państw. zarządu kolejowego z 19 stycznia 1896 Dz. r. pp. nr. 16 zażalenia przeciw orzeczeniom i rozporządzeniem wydanym przez dyrekcye kolei państwowych we własnym zakresie działania o ile osobne przepisy dla pewnych szczególnych wypadków wyraźnie czego innego nie postanawiają, mają być wniesione najpóźniej w przeciągu 4 tygodni, licząc od dnia doręczenia odnośnej uchwały.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 września. *Fremdenblatt* podnosi, że śmierć Łobanowa wywołała tu prawdziwie wstrząsające wrażenie i szczery żal po zmarłym. Łobanow w pełnej mierze usprawiedliwiał wielkie nadzieje, jakie w nim pokładano. Sukces szeroko zakreślonej i daleko w przyszłość sięgającej polityki rosyjskiej pod kierunkiem Łobanowa już dziś na wielu punktach jest widoczny. Głównym rysem polityki Łobanowa była dążność utrzymania pokoju, dlatego też podczas rozmaitych wstrząśnień na Wschodzie, widzieliśmy Rosyę zawsze po stronie tych mocarstw, które nie chciały dopuścić do daleko sięgających terytoryalnych lub politycznych zmian w Turcyi, a podczas wymiany opinii z okazyi pobytu cara w Wiedniu pokazało się, że pod tym względem zgadzają się zupełnie w swych zapatrywaniach kierujący mężowie stanu Rosyi i Austro-Węgier. Nie ma też żadnego powodu przypuszczać, ażeby przyszły rosyjski minister spraw zagranicznych porzucił wypróbowaną politykę Łobanowa. W zmarłym straciła Rosya wybitnego męża stanu, którego nie tak łatwo będzie zastąpić. Austrya zaś straciła wybornego znawcę jej stosunków i szczerego przyjaciela.

Dziś o godzinie ½ do 12 w południe odbędzie się w kaplicy ambasady rosyjskiej nabożeństwo żałobne za zmarłego, na które otrzymali zaproszenie wszyscy dyplomaci.

Budziejowice 1 września. Z powodu przybycia tu dr. Luegra wyprawiali żydzi ogromne tumulty. Na dworcu już opadli go — obrzucili gradem obelg i przezwisk a niejaki Kraus nawet chciał go uderzyć laską, ale go aresztowano. Przyjaciele Luegra natomiast wyprawili mu huczną owacyę. Gdy wieczorem Lueger wracał z bankietu, urządzili mu żydzi kocią muzykę.

Rzym 1 września. *Opinione* donosi, że król podpisał dekret, tworzący całkiem osobną eskadrę celem ochrony włoskich interesów kolonialnych w Ameryce południowej.

Paryż 1 września. Na wiadomość o śmierci Łobanowa wysłał prezydent Faure telegram kondolencyjny do cara, a minister spraw zagranicznych Hanotaux osobiście wyraził ambasadorowi Morenheimowi kondolencyę i polecił ambasadorowi francuskiemu w Petersburgu p. Montebello wyrazić rodzinie zmarłego współczucie imieniem rządu francuskiego.

Berlin 1 września. W sferach dyplomatycznych przeważa mniemanie, że następcą Łobanowa zostanie najprawdopodobniej ambasador w Konstantynopolu Nelidów, jako najstarszy dyplomata rosyjski. Pogłoska paryska, jakoby br. Mohrenheim miał zostać ministrem spraw zagranicznych, nie znajduje tu wiary, gdyż pominąwszy już to, że Mohrenheim jest katolikiem, w działalności dotychczasowej przedstawiał się on jako wyłączny przyjaciel Francyi, powołanie więc jego na kierownika polityki zagranicznej byłoby niewłaściwem. Także nominacyę Szyszkina uważają tu za nieprawdopodobną, gdyż Szyszkin ma reputacyę szowinisty i zwolennika hr. Ignatjewa.

Petersburg 1 września. Car powołał do siebie do Kijowa towarzysza ministra spraw zagranicznych, tajnego radzcę Szyszkina. Szyszkin odjechał tam wczoraj. W czasie jego nieobecności kierować będzie agendami ministerstwa tymczasowo pierwszy radzca hr. Lamsdorf.

Ateny 1 września. Z dziewięciu posłów kreteńskich, którzy tu pozostali, pięciu wróciło wczoraj do Kanei.

Sofia 1 września. Książę nie przyjął dymisyi Petrowa, który skutkiem tego pozostanie nadal na stanowisku ministra wojny. W ten sposób z wyjątkiem Naczowicza pozostają zresztą wszyscy członkowie gabinetu.

Sofia 1 września. *Agence Balcanique* donosi, że wczoraj z okazyi poświęcenia odnowionego kościoła katedralnego po raz pierwszy od apostazyi Borysa arcybiskup Filipopolu ks. Menin odczytał znów od ołtarza modlitwę za księcia.

Sofia 1 września. Turcy naruszyli znów granicę bułgarską koło Ada Barzica, skutkiem czego wywiązała się walka, w której zginął jeden oficer turecki i kilku żołnierzy. Bułgarski oddział nie miał żadnych strat. Na zagrożone punkta graniczne wysłano posiłki z Filipopolu.

Konstantynopol 1 września. Wiele osób sądzi, że to sami Turcy podrzucali bomby w różnych punktach miasta, ażeby usprawiedliwić tem prześladowanie Ormian i podburzyć motłoch turecki. Dowiedzioną jest rzeczą, że policya oczekiwała we środę gwałtów ze strony Ormian i uprzedziła najniższe pospólstwo, aby gotowe było do napadu na Ormian. Dziś trudno bardzo uspokoić te tłumy, niepracujące już od kilku dni, tembardziej, że wpływowi fanatycy wciąż je podburzają. Wystarczy być Ormianinem, aby być narażonym na prześladowanie i śmierć.

Gdy w niedzielę dragomani ambasad jechali do Yldiz kiosku, koło pałacu Dolma Bagdża czterej Turcy pałkami mordowali jakiegoś Ormianina. Dragoman ambasady rosyjskiej Maxymow wyskoczył z powozu, wyrwał mordercom pałki i zaprowadził ich na najbliższy odwach, tam jednak nie chciano ich aresztować. Maxymow zaprowadził więc do Yldiz kiosku i morderców i komisarza policyi, który wzbraniał się ich aresztować. Tam poznano w jednym z morderców służącego na dworze sułtańskim.

Konstantynopol 1 września. Onegdaj wieczorem znów wybuchła panika między chrześcianami na Galacie. Z jednego bowiem domu w pobliżu banku ottomańskiego padł strzał, skutkiem czego wojsko tureckie ostrzeliwało ten dom. Kupcy są wciąż w ogromnej trwodze, gdyż mówią, że pospólstwo chce wymordować także pomocników ormiańskich, pracujących w handlach. Pomocników tych jest bardzo wielu, gdyż są tu handle, zatrudniające po stu Ormian. Patrole wojskowe krążą teraz liczniej po ulicach. Z niektórych domów strzelano jeszcze w niedzielę na przechodzące wojsko.

Konstantynopol 1 września. Vehly basza zamianowany został komendantem wojskowym w Perze, a marszałek Szakir basza w Galacie. Trybunał wojenny pod przewodnictwem Dżelal beja odbywa codzień posiedzenia i sądzi mahometan, przychwytanych na uczestnictwie w wybrykach. Dotychczas uwięziono 400 mahometan, w ich liczcie jednego oficera i dwóch żandarmów.

Konstantynopol 1 września. Sułtan nadał komendantowi wojsk austryackich w Bośnii, jenerałowi Applowi wielką wstęgę orderu Osmanie, szefowi sztabu jeneralnego pułkownikowi Winzerowi order Medżidże 2 giej klasy, a komendantowi brygady w Plewlii, jenerałowi Dessowiczowi wielką wstęgę orderu Medżidże.

Konstantynopol 1 września. Wczorajszą rocznicę wstąpienia sułtana na tron obchodzono uroczyście illuminacyą. Dzień wczorajszy i noc przeszły spokojnie.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. L. Karnkowska z Warszawy. E. Lityński z Litwinowa. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. W. Rulikowski z Polski. K. Odrzywolski ze Schodnicy. St. br. Konopka z Krakowa. St. Jurski z Turza. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. M. Podlewski z Czernicy. M. Neymann z Kijowa. H Nitribitt z Krynicy.

Wiedeń 31 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 371·00, węgierskie kredyty 397·50, anglobank 155.25, bankverein 266·00, unionbank 296·00, länderbank 251·75, staatsbahny 365·50, lombardy 102 37, elbethale 276·50, akcye tytoniowe 164.50, rima 244.00, alpiny 85 00, renta majowa 101·75, węg. renta koronna 95·50, losy tureckie 51·80, marki 58 63, ruble 127.—.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i							
Z Wrocławia	5·10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			†8.55	6.55		
Muszyny - Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö - Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			12·10
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	*10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 20 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö- Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*2.05	7·22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezo, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.15
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	8·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codziennie	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6 22

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

8)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

Spojrzała na matkę, która blada śmiertelnie i drżąca, milczała, niezdolna przemówić słowa w obronie obwinionego. Nagle stara kucharka, przejęta do głębi współczuciem dla tej bezmiernej boleści, wybuchnęła łkaniem:

— A, biedna, biedna pani moja! — zawołała, obejmując jej kolana. — Niech się Bóg ulituje nad tobą...

Pani de Tremaliene ubóstwianą była od służby i włościan, o których dobrobyt się troszczyła. To też wieść, iż opuszcza wierną swoją czeladkę, z ogólnym żalem przyjętą została.

— Taka dobra pani! — powtarzano ze smutkiem — Oj, te dzieci, co one zmartwienia sprawiają rodzicom!

— To tak — dodał stary Jan — ćwierć życia człek zużywa na wypielęgnowanie tego ziarnka zboża, które ma dać chleb na starość i zastąpić wszystko inne w świecie. Żyje się nadzieją i poświęceniem, a kiedy przyjdzie pora żniwa, ma się kłos pusty.

I prostując siwą głowę, a ręką wskazując w stronę wiejskiego cmentarza, mówił dalej:

— Żono, dwadzieścia lat upłynęło, jak naszego jedynaka pochowaliśmy, tam na mogiłkach. Naplakałem ja się wtedy nie mało... naplakałaś się i ty, niebogo! A dziś... wiesz co?... nie tyle mi żal, że nasz syn poszedł tak wcześnie, na służbę do Boga...

— O, Janie! — załkała Piotrusia — jak możesz tak mówić? Przecież nie wszystkie dzieci że podobne do pana Henryka... nie wszystkie kłosy są puste...

— To i cóż z tego? — odparł stary sługa, wzruszając ramionami. — Niemniej przeto nasza biedna, siwa pani została na barłogu, a my, w naszym wieku, musimy się wynieść stąd precz, szukać chleba u obcych. Bo to oj powiadam, kobieto, wolałbym świętą ziemię gryźć, niż służyć temu przybłędzie z za morza!

Smutna wieczerza przeciągnęła się do późna w czeladnej izbie, a gdy nadszedł dzień wyjazdu, wszystkie piersi wezbrane były żalem.

Pakowano od rana niezbędne, pamiątkowe sprzęty, które zabierała z sobą pani de Tremaliene, a Róża kierowała służbą, bo biedna matka nie miała siły zajmować się czemkolwiek. Klęcząc, błagała Boga, aby ulitował się nad jej boleścią. Podnosiła się tylko po to, aby padać znowu na kolana. Wreszcie stanęła.

— Ach! — mówiła — gdybyś ty był żył, uniknęłabym tej okropnej chwili. Dłoń moja kobieca była za słaba, aby pokierować naszem dzieckiem. Nie umiałam powściągnąć go od złego. Ty byłbyś w dziecku naszem wyrobił duszę stoika, jaką sam posiadałeś. Jam tylko łzy umiała wylewać. Ja też jedna pokutować całem życiem mojem będę za niego. Lecz czy wyratuję od hańby i zguby wiecznej duszę naszego syna?... Choć tego... choć... choćby mnie żywot męczeński czekał! O, Boże, dodaj mi tylko siły!

Nawpół przytomna, łamiąc ręce chodziła po pokoju.

Ach, ten pokój! Ileż słodkich, cichych chwil w nim przeżyła! Zdjęła ze ściany krzyż z kości słoniowej, przed którym codzień się modliła i drżącemi rękoma schowała go do kufra.

Na komodzie stały miniatury, wyobrażające prababki Henryka w dworskich strojach z przed stu laty. I te pamiątki także poszły do kufra.

Jaki pusty robił się ten wielki pokój, o białych, misternie rzeźbionych sztukateryach, o pozłacanych, w stylu Ludwika XVI meblach, obciągniętych blado-niebieską, spłowiałą materyą, tkaną w białe kwiaty.

Miarowe uderzenia staroświeckiego zegaru, wydzwaniającego dziesiątą godzinę, przerwały ciszę poranną.

— Biedny, stary zegar! — westchnęła pani de Tremaliene.

Jak ona lubiła ten kryształowy dźwięk jego, rozchodzący się po pustych, mrocznych kurytarzach! Ileż to razy podczas samotnego, nocnego czuwania dotrzymywał on jej towarzystwa i jak często wsłuchiwała się tęsknie w te ostatnie drgania chwil, zapadających w przeszłość.

Wsparła znękane czoło o kominek i oczy jej nabiegły łzami.

Tu, opodal, w zacisznem miejscu, osłonięta parawanem od przeciągów, stała niegdyś kołyska Henryka. Zdawało się nieszczęśliwej matce, że widzi jeszcze tę kołyskę, plecioną ze złoconych pręcików, obwieszoną koronkami. O, Boże, dlaczego budzą się w jej sercu te wspomnienia lubej przeszłości teraz, w tej strasznej chwili!

Jakąż radością bezmierną przyjście na świat tego dziecka napełniło jej serce! W dziękczynieniu rozpływała się jej dusza, oczy jej nasycić się nie mogły widokiem jedynaka. Z jakimże uniesieniem przyciskała go do piersi, gdy po chrzcie św. oddano go jej, wolnego od zmazy grzechowej!...

Gdy odzyskała siły, sama zajęła się swojem dzieckiem, nie dając się w tem wyręczać nikomu; rozciągała mu na puchowej pościółce cienkie, bastywowe prześcieradełko, sama kąpała je i usypiała, śpiewając piękne, ludowe kołysanki. Wsłuchana w równy oddech dziecięcia, wpatrywała się w jego liczko, jak w najpiękniejszy z obrazów, a nadzieja i duma pieściły jej serce.

— Kim on będzie? — pytała nieraz sama siebie wśród ciszy nocnej. — Wielkim mówcą, lub może dowódzcą wojsk? A może Bóg go obierze na sługę ołtarzy swoich...

O, jakże dalekim był ten czas, gdy śniła tak słodko! Ileż to cieni zamroczyło odtąd jasność dni dawnych. Ten syn, jej radość, jej chluba macierzyńska, jej nadzieja cała, jakże srodze zawiódł pokładane w nim zaufanie i miłość!

Łkając, osunęła się na fotel, a gdy się uspokoiła, nad rozpaczą jej górę wzięło uczucie, w którem matki czerpią nieprzebraną siłę przebaczenia, uczucie bezmiernej litości dla zbłąkanego. Przypomniała sobie, że i on musi się czuć nieszczęśliwym, że dla jego boleści winna zapomnieć o własnej.

— Przez resztę życia płakać będę i pokutować — szeptała zbladłemi usty — i krwawemi łzami wymodlę sobie tę duszę u Boga.

Obeszła znowu dokoła pokój, odnajdując na każdym kroku dawne pamiątki, wkrótce jednak nie miała już siły... Spoczęła w fotelu. Słodkie i uśmiechnięte wspomnienia dni dawnych, błogosławione chwile przeżytych radości, uparcie otaczały ją rojem wspomnień.

Ach! jakie to miłe były te przebudzenia się w kołysce małego Henryka, kiedy wielkiemi, niebieskiemi oczętami spoglądał dokoła, wołając: Mamo!

Ona nadbiegała radosna, ubierała go w białe sukienki, czesała jego długie, jedwabiste włoski i podtrzymując go ostrożnie, patrzyła, jak stawiał pierwsze, niepewne kroki... O, jakże jej pilno było widzieć synka, chodzącego o własnej sile!.. Biedna matka! Pierwsze, samodzielne kroki, to niby zawiązki skrzydeł u ptaka; gdy skrzydła wyrosną, ptak wyfruwa z gniazda, rwąc się do słońca... do burzy.

A jednak duchem w jasnej przeszłości zatopiona, pani de Tremaliene wspominała z rozkoszą tę chwilę, gdy maleńka dłoń dziecinna trwożnie wyciągała się ku niej, szukając podpory. To dziecko było słonecznym promieniem jej wdowiego sieroctwa; w niem skupiła cały świat uczuć swoich, w niem widziała zmartwychwstałą przeszłość szczęścia i jasną jutrzenkę przyszłości. Ono zabrało jej całą duszę; ono było dla niej niebem na ziemi.

I głowa jej, upokorzona, chyliła się coraz niżej, a usta pobladłe powtarzały:

— Będę pokutowała za niego, o, Boże! Łzami wyproszę u Ciebie zmiłowanie nad mojem zbłąkanem dzieckiem.

Jak ona była niedawno szczęśliwa, a jakże dzisiaj daleko to szczęście! Dusza jej, rozbolała porywami wielkiej tęsknoty, rwała się do tych wspomnień przeszłości, pogrzebanej na zawsze i siłą wyobraźni wskrzeszała obrazy dni minionych. Naraz dzwon z sąsiedniej wioski zabrzmiał, wzywając wiernych na Anioł Pański. Pani de Tremaliene uklękła. Po krótkiej modlitwie do Ucieczki grzeszników, wstała pokrzepiona nieco i zeszła do sali jadalnej na ostatni obiad, który tam spożyć miała. Usiadła naprzeciw Róży, ale obie mimo namowy zapłakanej Piotrusi, zachęcającej je do nabrania sił przed podróżą, nic nie mogły wziąć do ust. Wkrótce wstały od stołu i w oczekiwaniu na powóz podróżny zeszły raz jeszcze do parku.

Był to pogodny dzień jesienny. Słońce, chyląc się ku zachodowi, złotym deszczem promieni sączyło się na zeschłe nieco trawniki, barwiąc purpurą pożółkłe liście drzew. Ostatnie motyle fruwały dokoła jesiennych astrów, a ptaki wędrowne, przygotowując się do odlotu, ostatnie swoje piosenki nuciły w ochłodzonem powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.